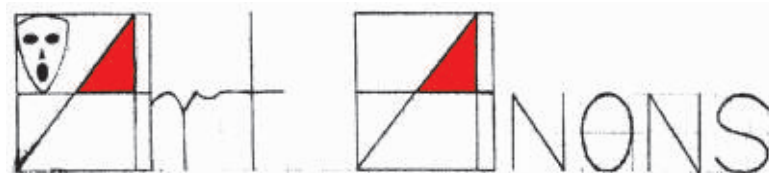




rys.: Olga Pasamonik



M A G A Z Y N K U L T U R A L N Y +

NR 3

2007/2008 r.

REDAKCYJNE REWELACJE

Miasto ze swą żywiołowością wkracza we wszystkie dziedziny życia jego mieszkańców. Każde ma swoją własną specyfikę, urodę i rządzi się swoimi prawami, żyje we własnym rytmie. Aglomeracja śląska jest rozpedzona w sercu i senna na swych obrzeżach.

Miasto jest tworem ludzkich rąk, umysłów i namiętności. Każde miasto dla jego mieszkańców jest centrum, z którego obserwują świat. Niesie ze sobą rozwój, jest świadectwem ludzkiej potęgi, wzbudza szacunek oraz niepokój.

W tym numerze zachęcamy Państwa do przechadzki po obszarach aglomeracji śląskiej poprzez wiersze traktujące o mieście, poprzez recenzję książki o nim opowiadającej oraz zdjęcia „Moja brama, moja ulica, moje miasto”. W regionaliach przypominamy dzieje Stanisława Broszkiewicza – zagłębiowskiego pisarza.

Wychodzimy również jednak daleko poza granice Śląska i zapraszamy Państwa w egzotyczną podróż do Chin i na ciekawe spotkanie przy neapolitańskiej kawie.

Numer, który mają Państwo w rękach, jest numerem wyjątkowym, przełomowym i to nie tylko ze względu na datę 2007/2008. Składany w ostatnim kwartale 2007 roku trafi do rąk czytelników w pierwszych miesiącach roku 2008. Najbardziej istotna, eksperymentalna jest zmiana formatu wydawniczego, nie rezygnujemy jednak z luźnego składania kartek, aby czytelnik sam mógł zdecydować o kształcie magazynu.

Ruszyła też internetowa wersja magazynu, gdzie prócz tekstów ze wszystkich numerów magazynu, publikowane są również inne, które nie ukazały się „na papierze”.

Poprzez stronę internetową można pobrać wszystkie, archiwalne numery *Art Anons*, w elektronicznym formacie PDF. Na bieżąco informujemy również o wydarzeniach, którym patronuje magazyn.

Mamy nadzieję, że zmiany, które wprowadzimy w ciągu nadchodzącego roku spodobać się naszym czytelnikom.

W imieniu całej redakcji serdecznie dziękuję za maile i nadesłane teksty oraz życzę Państwu samych pozytywnych zmian w 2008 roku.

redaktor naczelna
Matylda Sęk



NEAPOLITAŃSKA KAWA Z ALEKSANDREM WILKONIEM

Milo spotkać w Sosnowcu. Krótki urlop?

P Nie. Już emerytura. Wracam na stałe. Neapol po-
R zegnałem ostatecznie, co wcale nie świadczy, że nie
Z będę tam latać. Zapewne nie raz jeszcze spotkam się
Y ze swymi włoskimi studentami tam, ale również i tu. Niektórzy Włosi mają ochotę kontynuować polonistyczne studia w Polsce. Bardzo dobrze.

K **Zapraszam na rozmowę przy kawie, może kawa nie tak doskonała jak włoska, ale za to w ciekawym miejscu.**

A Nigdy tu nie byłem. Całkiem przyjemnie i ten
W wystrój! Co to jest, fotografie czy rysunki? Muszę
I włożyć okulary, niestety wciąż mam kłopoty ze wzrokiem.

E **Jesteśmy w Galerii Patelnia 36, gdzie Stowarzyszenie Istota, wydawca magazynu, dla którego przeznaczona jest nasza rozmowa, organizuje od dwóch lat wystawy młodych artystów. Teraz wiszą rysunki Marty Świątek.**

Bardzo ciekawe. Chętnie poprosiłbym tę młodą panią o portret. Jestem doświadczonym akwarelistą, choć amatorem, ale portretu nie mam odwagi malować. Pejzaż, architektura to mi jeszcze jako tako wychodzi.

Wiem, mam przecież w domu uroczy neapolitański zaułek podarowany mi przez pana kilka lat temu, wisi na honorowym miejscu. No, ale czas przedstawić się czytelnikom. Aleksander Wilkoń – od niedawna emerytowany profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Śląskiego, wykładowca w Nansy i paryskiej Sorbonie. Od 1993 roku profesor zwyczajny filologii słowiańskiej Uniwersytetu w Neapolu. Językoznawca i historyk literatury a prywatnie poeta i malarz, miłośnik starych miast włoskich i polskich, także młody wiośki pod Wieliczką, której już nie ma. Dalej pan.

Moje malarstwo to czyste hobby, choć przyznaję sprawia mi wiele satysfakcji. Brat natomiast jest profesjonalistą i mistrzem w swoim fachu. Widocznie skłonności rodzinne. Z poezją natomiast moja przygoda zaczęła się stosunkowo niedawno. Pisywałem to i owo na własny wyłącznie użytek. Kiedyś w Paryżu gościłem jedną z bardzo znanych polskich poetek, która przeczytała maszynopisy, bez mojej wiedzy pokazane jej przez żonę. Wysłała jeden z nich na ogólnopolski konkurs i prosić sobie wyobrazić, wiersz wygrał konkurs. Dowiedziałem się o wszystkim, gdy znalazłem publikację i informację o mnie, jako o poecie z Paryża. Potem był tomik „*Jest to za-*

rys zaledwie” i trochę publikacji w prasie. Moją kolejną pasją jest promowanie polskiej kultury w Europie. Tam gdzie mogę, przede wszystkim we Francji i we Włoszech, staram się organizować spotkania, odczyty, wykłady. Ta działalność pochłania mnie w tej chwili całkowicie.

Pewnie dlatego tak rzadko się spotykamy. Pan w wiecznej podróży.

Tak, rzeczywiście wiele podróżuję, to oczywiście, ale od teraz już wyjeżdżam z Sosnowca a nie z Neapolu. Uniwersytet, z którym byłem związany przez ostatnie kilkanaście lat, powołany ponad 270 lat temu, przeznaczony był do kształcenia misjonarzy udających się do Azji. Po pierwszej wojnie światowej „L'Orientale” był już liczącą się instytucją naukową we Włoszech. Wśród 40 filologii obcych, głównie wschodnich, pojawiła się namiastka przyszłej polonistyki poprzez lektorat języka. Jednak dopiero w 1985 roku powołano sekcję polonistyki. Nawiązano wówczas współpracę z Uniwersytetem Śląskim. Od 1987 roku polscy naukowcy prowadzą cykle zajęć w Neapolu w zakresie języka, literatury i kultury polskiej. Z roku na rok rośnie liczba studentów i młodych naukowców korzystających z wymiany i stypendiów fundowanych przez oba uniwersytety.

Obecnie na polonistyce kształci się około 50 studentów, na sławistyce oczywiście znacznie więcej.

Jak trafił pan do Neapolu?

Czternaście lat temu prosto z Sorbony. Zabiegał o to były rektor, profesor Nullo Minissi, który przez wiele lat kierował Dipartimento di Studi dell'Europa Orientale. Praca tam dawała mi wiele satysfakcji. Niedawno, na moje 70-lecie, uhonorowano mnie niezwykłą publikacją, której tytuł wiele mówi: „*Studia w hołdzie Aleksandrowi Wilkonowi*”. Zawiera artykuły profesorów, nie tylko neapolitańskiej uczelni, obszernie analizujące różnorodne realia i fakty kulturowe, historyczne, językoznawcze i literackie, czyli wszystko to, czym zajmuje się Instytut Europy Wschodniej, w którym pracowałem.

To zobowiązuję

Powtórzę raz jeszcze to, co powiedziałem dziękując za niezwykle jubileusz. Jestem głęboko wzruszony i szczęśliwy, że znalazłem się na uczelni o wymiarze europejskim, że dano mi możliwość przekształcenia współpracy z Uniwersytetem Śląskim na bardziej europejską. To porozumienie nabrało nowych akcentów, wprowadzone zostały wspólne ułatwienia i mechanizmy integracyjne dla osób niepełnospraw-

nych, ruszył eksperymentalny program do technicznej realizacji nauczania na odległość. Dzięki aktywności Umberto Cinque, odpowiedzialnego za marketing i promocję Uniwersytetu L'Orientale, interesująco rozwija się współpraca Neapolu z Katowicami.

Czy zawsze wszystko układało się tak pięknie?

Oczywiście, że nie. Włochy, zwłaszcza południowe, bardzo różnią się od nas i reszty Europy. To jakby zupełnie inny świat w obyczajach, mentalności mieszkańców, atmosferze ulicy, ale też uczelni. Od czasu pamiętnego 68 roku uczelnie Europy, szczególnie we Francji i we Włoszech, co mogłem bezpośrednio obserwować ewoluują – obawiam się – w niebezpiecznym kierunku. Dyscyplina studiów jest już tak luźna, że zaczyna wymykać się spod jakiegokolwiek kontroli. Znany z naszych uczelni stosunek mistrz – uczeń zanika. Pracuje się trudno, nie ukrywam, że bywały ciężkie chwile. Przecież ja odbywałem studia w okresie bardzo ostrych rygorów, przyzwyczaiłem się do nich i z czasem doceniłem ich wartość. Niezależnie od dyscypliny u nas wówczas a po części nadal wykładowca wyższej uczelni, profesor, cieszy się dużym społecznym uznaniem i autorytetem. Tam mniejszym. Natomiast uznanie wyrażane w wynagrodzeniu nigdy w Polsce nie było duże.

No tak. Tam lepiej.

Owszem, ale bez przesady.

Jak pan znajduje Polskę i Sosnowiec po powrocie?

Polska bardzo się zmieniła a Sosnowiec, zwłaszcza centrum, bardzo wyładniał. Przyjeżdżam z przyjemnością, choć muszę przyznać, że po pewnym czasie entuzjazm mija. Przygnębia wieczne malkontenctwo, spory nie wiadomo o co, kłótnie polityków, ponure miny przechodniów, manifestowanie niezadowolenia ze wszystkiego. Włosi, nawet ci kiepsko sytuowani, a proszę pamiętać, że południe Włoch jest regionem rzeczywiście biednym, więc na ulicach dominują ubodzy, potrafią się cieszyć tym co mają, są weseli, rozśpiewani i wzajem wobec siebie życzliwi.

Wróćmy na koniec do poezji. Chciałbym móc zaproponować redakcji choćby małą próbkę pańskiej twórczości.

Jeśli mogę sugerować, chciałbym przypomnieć wiersze, co prawda nie najnowsze, ale myślę, że charakterystyczne. To „*Na saską porcelanę*”, drugi „*Błękitny sonet*” a na koniec całkiem inny „*Diały historii*”.

Przyjmuję sugestię. Również cenię je wysoko. Tymczasem bardzo dziękuję za rozmowę i polecam się na przyszłość. Do następnego spotkania.

Z Aleksandrem Wilkoniem przy kawie rozmawiał
Tomasz Kostro



P
R
Z
Y

K
A
W
I
E



fot. Marcin Krawiec

Nr 3 / 2007/2008
Str. 3 / 44





Aleksander Wilkoń

Na saską porcelanę

P

Ile ust piło z tej filiżanki
z rokokowym portretem damy
zastygłej w śniegu porcelany?

O

Tak krucha jak skorupka małży
trwa już od dawna uwięziona
w szklanej trumnie serwantki.

E

Lekko trącona jak muszla śpiewa,
uniesiona – przepuszcza światło
i długo trzyma ciepło dłoni.

Z

Czy porcelana jak perła umiera
i matowieje od środka brzuszka,
gdy nie dotyka jej kobiece ciało?

J

A

Błękitny sonet

Jeśli krzyk jaskru uciszysz w popiele
i popiół wzburzysz różową pianą,
to co otrzymasz? Maść jakąś szarą,
pot albo starość w przerażonym ciecie.

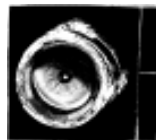
Tak lekko muśnij czerwień albo zieleń,
ale po brzegach cień zostawiając,
by ledwie barwy i kształtu zostało,
jakby tu przebiegł po swych śladach jelen.

Niech będzie błękit jak twój rysunek,
a nie jak niebo kiedy błękitnieje
i nie jak w słońcu oliwkowe cienie.

Niech będzie Laury lęk, gdy pocałunek
pierzchnie z ust twoich i zatruje
w fijołkach cyprysów jej ciało senne.

Diabły historii

Przeważnie są mali i pyzaci
z wąsem co dodaje powagi
Lubią cholewy i lampasy
lecz bluzy noszą skromne
(wystawę orderów noszą ich generałowie)
Przeważnie cierpią na bezsenność
więc rządzą w nocy gdy imperium spi
Boją się tłumów i agentów
mdleją na widok kropki krwi
Mają kompleksy i mściwe urazy
Trudne dzieciństwo, złe pochodzenie
we własnym imperium są cudzoziemcami
aż do ostatnich dni.

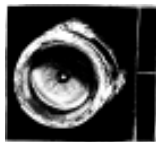


Widok na Mustagata 7546

Są miejsca na świecie, w których tęskni się za widokiem trawy, kwiatów, drzew, są miejsca, w których nie sposób dostrzec białego człowieka, w których docenia się smak żółtego sera. Są miejsca, w których codziennie można się bać czegoś nowego: rosnącej temperatury, braku tlenu, dzikich węży, trąb powietrznych, spadających skał na drogę, przejścia przez ulicę w dzikim mieście, nieznannej potrawy na talerzu, zjazdu na linie z Muru Chińskiego, lecz w zamian dzieje się coś niezwykłego, w tych miejscach przekracza się różne granice emocjonalno-psycho-fizyczne, odkrywa się nowy wymiar... tam kończy się świat, w którym żyjesz a zaczyna się zew...

W pogoni za tym przeżyciem, wyruszyliśmy czteroosobową ekipą do Chin. Naszym celem była pustynia Takla Makan, postanowiliśmy objechać ją dookoła, zatrzymując się w kolejnych miejscach w zależności od naszego nastroju. Mieliliśmy niecały miesiąc czasu. Z warszawskiego lotniska, z przesiadką w Moskwie, dolecieliśmy do **Pekinu**. Tam nastąpiło moje pierwsze zderzenie z azjatycką rzeczywistością. Niesamowite tłumy i pierwsze do

dziś nieodgadnione chińskie napisy, które z czasem przestały przykuwać mój wzrok. Od razu wiedzieliśmy, do którego hotelu chcemy się udać, mieliśmy przewodnik Pascala. Jak tylko wyszliśmy na zewnątrz z klimatyzowanego lotniska, uderzył mnie podmuch wręcz parzącego powietrza i dotkliwego smogu, który bez ustanku zasłania błękit nieba. Natychmiast znalazło się wielu chętnych przewoźników z cennikami jak dla naprawdę zamożnych Amerykanów, bo tylko tak nas określał, nasz wyróżniający się kolor skóry. Jako środek transportu wybraliśmy miejski autobus, którym dojechaliśmy do jednej z dzielnic Pekinu – tzw. hutongów. Jadąc rozglądałam się, by zobaczyć jak najczęściej Pekinu, mijałam szklane wieżowce, potężne banki, nowoczesną architekturę, szerokie drogi, czyli wszystko, z czego słyną stolice. **Hutong** – dzielnica, w której się zatrzymaliśmy była jak „doklejona” do reszty – w zupełnie innym klimacie. Tradycyjne chińskie wąskie, kręte uliczki, setki kupców, na każdym kroku możliwość posilenia się na ulicy, bieda, brud, rikszarze, roweryści, zaczepiający sprzedawcy.



Niestety hutongi już właściwie nie istnieją. Podczas naszego pobytu już zaczęto je wyburzać, ze względu na Igrzyska Olimpijskie 2008. W tej dzielnicy zatrzymaliśmy się w hotelu na noc. Spotka-

liśmy się ze znajomymi, którzy wyznaczyli sobie za cel zwiedzić wschodnią część Chin. Tego wieczoru zorganizowaliśmy sobie ucztę, wówczas pierwszy raz skosztowałam prawdziwej kuchni chińskiej no i przy pomocy pałeczek dosłownie „patyczkowałam” się z jedzeniem. Na drugi dzień wyruszyliśmy w dalszą drogę. Wróciliśmy na lotnisko, aby dostać się do miasta Urumczy, z którego mogliśmy rozpocząć wyprawę wokół pustyni.

I tu, na lotnisku, przeżyliśmy pierwszą nieplanowaną przygodę. Byliśmy już po odprawie bagażowej i paszportowej, czekaliśmy pod bramką na wejście do samolotu, kiedy rozległ się nasz telefon. Dwóch naszych towarzyszy siedziało już w samolocie, który jak się okazało, odleciał bez nas. Miły, wesoły Chińczyk, targający bilety na pokład latającej maszyny bardzo się zmartwił i zaproponował nam kupno nowego biletu i miesiąc czekania, co rzecz jasna nie wchodziło w grę. Nagle dotarło do mnie, że jestem z Jackiem sama na środku olbrzymiego lotniska w Chinach, bez bagażu, z perspektywą koczowania w Pekinie, gdzie mało kto mówi w języku angielskim. Zaczęliśmy działać, a właściwie Jacek, któremu do dziś dziękuję, bo co przeżyliśmy to nasze. W końcu pracownicy lotniska bardzo przejęli się naszą sytuacją i skierowali nas do samego managera lotniska, który wykonał kilka telefonów, poprzybił jakieś pieczątki, odnalazł nasze bagaże i zakomunikował, że za niedługo mamy następny lot, liniami chińskimi, bez dodatkowych opłat. Później dowiedzieliśmy się, że takie sytuacje nie mają miejsca, że zawsze jest dopłata, bo przecież samolot to nie jest to samo co autobus. I tak udało nam się dotrzeć do Urumczy.

Urumczy jest stolicą regionu **Xinjiang** i jest najdalej leżącym od oceanu miastem na świecie. Całe Chiny mają jedną, pekińską strefę czasową i tylko prowincja Xinjiang posługuje się własnym, nieoficjalnym czasem, cofniętym o dwie godziny. Ponieważ wszystkie ważniejsze urzędy opierają się na czasie pekińskim, otwarte są w godzinach od 10.00-13.00 i od 16.00-20.00. Urumczy jest miastem beznadziejnie brzydkim, chcieliśmy stamtąd uciekać jak najszybciej. Nawet wymyślaliśmy różne anegdoty typu: „poślij swoich wrogów na wakacje do Urumczy”. Hotel jak z horroru. Ubikacja – dziury w podłodze, nieodseparowane ściankami,

nie będę wnikać w szczegóły, nadaremno tam szukać wygód i czystości.

Udaliśmy się na kolację do pobliskiej knajpki. Zawsze w jadłodajniach podawali menu z chińskimi napisami, obok tłumaczone na „angielski” tzn. np. „xingxioniu”, oczywiście nadal z tego nic nie wiedzieliśmy, więc palcem wskazywaliśmy wybraną potrawę. I zawsze mieliśmy niespodzianki. Z proponowanych dań znaliśmy kurczaki, więc przynieśli nam posiekanego w całości, prawie surowego, zimnego kurczaka wielkości gołębia. Jakby tego było mało zawsze pałeczki, dziwne sosy, dodatki i... kelnerzy stojący przy naszym stoliku, by móc się na nas napatrzeć. Przyglądali się nam wszyscy, jak wyglądamy, jak jemy, jak coś nam spada z pałeczki tuż przy ustach...

Z Urumczy udaliśmy się do **Turpanu**, pierwszego miasta rozpoczynającego naszą trasę wokół pustyni. Dotarliśmy do niego pociągiem. Były drobne problemy przy zakupie biletu, ale w końcu powiodło się. Dworzec tam nie należy do bezpiecznych miejsc. Z pociągu przesiedliśmy się do taxi i w drodze pierwszy raz w życiu poczułam prawdziwą wolność. Droga wiodła przez pustynię. Uśmiech na twarzach, w radio azjatycka muzyka, kierowca, który w ogóle nie mówił po angielsku, droga bez końca... widok – bezkres pustyni, żadnych domów, drzew, ludzi, cywilizacji, nic... pustka. Rozległ się dzwonek telefonu komórkowego kierowcy, odebrał i podał go nam. Przemek odezwał się do słuchawki, okazało się, że w Turpanie już nas oczekuje właściciel sieci hoteli, który dostał wiadomość, że do miasta zbliżają się biali. Cała sytuacja była nieco abstrakcyjna.

Zamieszkaliśmy w tym hotelu, mieliśmy europejskie wygody, klimatyzację, porządną ubikację, europejski alkohol, papierosy i hamburgery. Miasteczko ładne, skrajnie upalne, drugie po depresji Morza Martwego, najniżej położone miejsce na świecie. Latem, czyli podczas naszej obecności temperatura osiągała 50 stopni.

Turpan słynie z produkcji rodzynek i wina, co mieliśmy okazję zobaczyć i zakosztować. Tu już wyraźnie przeważają **Ujgurzy**, którzy są muzułmanami, rzadko można spotkać Chińczyka Han. Specjałem ujgurskiej kuchni, który uwielbialiśmy, był **langman** tzn. długi makaron, smażona barani- na, papryka, pomidory, bakłażan, zielone fasolki i czosnek. Posiłki popija się piwem lub gorącą, zieloną herbatą, która gasi pragnienie.

W Turpanie wynajęliśmy samochód wraz z kierowcą, chociaż proponowali nam byśmy sami jechali, nie znając ich pisma. W końcu wyruszyli-

śmy w naszą tak oczekiwaną podróż. Zatrzymywaliśmy się w kolejnych miastach. Wszystkie były do siebie podobne. W każdym czekały nas nowe sytuacje, hotele, knajpki. Za oknami naszego volswagena zmieniały się rodzaje pustyni, czerwona, żwirowa, piaszczysta, tereny górzyste. Czasami minął nas ktoś na rowerze. Temperatura dochodziła nawet do 70 stopni, mnie stopiły się sandały. Zatrzymywaliśmy się na arbuzy, wszyscy w miasteczku nam się przyglądali, byłam jedyną białą kobietą i przez trzy tygodnie jedyną osobą o zielonych oczach, bo tak się złożyło, że moi towarzysze pod tym względem nie wyróżniali się z tłumu.

Było coś na pustyni, co zrobiło na nas niesamowite wrażenie. Przecinała ją droga o długości 500 kilometrów, by nie zasypał jej piasek, zasadzili wzdłuż niej po dwadzieścia rzędów krzaków z obu stron, a każdy rząd nieustannie podlewany był węzami z wodą...

Gdy dotarliśmy do kolejnego miasta, wieczorem jak zwykle poszukiwaliśmy miejsca gdzie moglibyśmy coś zjeść, poobserwować toczące się życie, i znaleźliśmy jadalnię pod gołym niebem (z resztą jak wszędzie dotąd), ale wówczas był wieczór taneczny. Jak się szybko zorientowaliśmy, mogli tańczyć wyłącznie mężczyźni, kobiety zasłonięte w burkach jedynie obserwowały z oddali. Przemek postanowił pokazać im kulturę europejską i zaprosił mnie do tańca... wszyscy mieli takie miny, jakby pierwszy raz w życiu widzieli tańczącą kobietę.

Bili nam brawo. Później jednak zrobiło się nieprzyjemnie, jakaś mała awantura i postanowiliśmy już wrócić do hotelu. Przybyła policja i w całym zamieszaniu funkcjonariusze wprowadzili Przemka do radiowozu, jednak mając świadomość ich polityki przesłuchań. Przemek wyszedł drugimi drzwiami. Mnie i Jacka też zaprosili do radiowozu i tak pierwszy raz jechałam tym pojazdem w życiu, w dodatku w Chinach. Nie wiedzieliśmy gdzie nas wiozą, jak się okazało do hotelu, bo nie chcieli żeby biali ludzie byli świadkami ulicznych awantur.

Następnego dnia wyruszyliśmy w dalszą trasę. Czekala nas teraz poważna zmiana temperatury i ciśnienia, ponieważ jechaliśmy nad **jezioro Karakul w górach Pamir**, na wysokość prawie czterech tysięcy metrów n.p.m. Widok tego miejsca, kojarzył mi się z rajem, nieskażony cywilizacją, rześkie powietrze, przezroczyste jezioro, kozy, konie, dookoła rozciągające się siedmiotyśięczniki i tubylcy zamieszkujący jurty. Doskonała prostota. Człowiek i natura... Tam zatrzymali-

śmy się na dłużej, jeździliśmy na koniach, codziennie rano budził nas widok potężnych gór i najwyższej wśród nich **Mustagaty 7546 metrów n.p.m.** Przemek kupił tamtejszym dzieciom piłkę. Cała wioska się zbiegła. Dzieci widziały ją pierwszy raz w życiu, ogromnie się radowały. Właśnie w takich miejscach, w takich chwilach człowiek uświadamia sobie wiele rzeczy. Ile zbędnych przedmiotów otacza go w życiu, bez których nie potrafi funkcjonować, a których świadomości istnienia nie mają inni ludzie. Zderzenie dwóch skrajnych światów. Z wielkim żalem opuszczaliśmy to miejsce.

Czekał na nas **Kaszgar** i niedzielny, najbardziej egzotyczny bazar w Azji, na którym miało, jak co tydzień, zjawić się około 50 tysięcy kupców oferujących najcenniejsze towary ręcznie robione jak np.: tkane dywany, malowane jedwabie, ozdobne noże, biżuteria, wyroby z żelaza, a ponadto przyprawy, herbaty, konie, kozy itd. Przez dwa tysiąclecia miasto to było ważnym centrum handlowym na Jedwabnym Szlaku, gdzie zjeżdżała się ludność m.in. z Pakistanu. Tadżykistanu, Uzbekistanu, Kirgistanu.

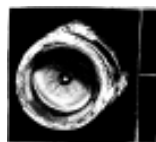
Nasze oczekiwania nie zostały jednak spełnione, nie było takich tłumów, choć faktycznie niektóre przedmioty zwracały naszą uwagę. Podobno wszystko zmieniło się po 11 września, po ataku na WTC, władze chińskie zaostrzyły pewne przepisy. Po takich zakupach musieliśmy ruszać dalej, by zdążyć na samolot do Pekinu. Zostało nam już tylko kilka dni. Zdążyliśmy jednak w te kilka dni zwiedzić **Zakazane miasto, Świątynię Nieba, Mur Chiński**, z którego mieliśmy okazję zjechać na linie i który w rzeczywistości zapiera dech w piersi. Będąc w Pekinie nie mogłam sobie odmówić pójścia do Opery Pekinńskiej, którą w rezultacie nie byłam usatysfakcjonowana, ponieważ była nastawiona na turystów. Była raczej pokazem niż przedstawieniem.

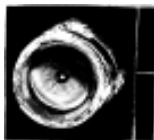
W końcu nadszedł czas powrotu. Nie sposób wrzeź z takiej wyprawy zawrzeć w kilku słowach, wie o tym każdy, kto podróżuje, ale można nawet spłycając, opowiedzieć, że są ludzie, którzy żyją inaczej...

W ciągu dwudziestu jeden dni przemierzaliśmy samochodem, ponad 4000 km, całą **Pustynię Takla Makan**.

Dziękuję moim Towarzyszom wyprawy i naszemu, cierpliwemu kierowcy „Tomurowi”.

Fotografie autorstwa Karoliny Siemiackiej i Jacka Zawiszy, zamieszczone w numerze, są pamiątką z wyprawy do Chin. Podróżnicy zapraszają Czytelników na krótką wyprawę szlakiem ich wspomnień.





Paweł Więclawek, sosnowiczanie. Za cykl fotografii zajął III miejsce w miejskim konkursie fotograficznym „Moja brama, moja ulica, moje miasto”.

O B I E K T Y W

Nr 3 / 2007/2008
Str. 8 / 44





Duży, płaski talerz. Biały. Na jego obrzeżach wymalowane jakieś niebieskie kwiatki – stokrotki chyba. Dookoła złoty pasek, ten, który uniemożliwia wsadzenie naczynia do mikrofalówki. Na talerzu posklejane, nabrzmiałe nitki makaronu, z obsychającymi już końcówkami. Szczyt tej bezładnej, wystygłej masy zdobi żółty ser, wcześniej stopiony, teraz już twardą skorupą zaciskający się na grudkach mielonego mięsa. Całości kompozycji dopełnia sos, który w większości zimnym, lepkiem tłuszczem spłynął na samo dno.

Adam wpatrywał się w ten talerz dalekim, nieobecnym wzrokiem. Nie tak dawno, w kuchni, tłuszcz skwierczał rażno na patelni, obmywając rozdrabniane mięso. Długie nitki makaronu miękły stopniowo w bulgoczącej wodzie, mieszane od czasu do czasu wielką, drewnianą łyżką. Skrojone drobno pomidory czekały na połączenie z posiekaną cebulą i czosnkiem, a szczodrze sypane przyprawy uzupełniały bukiet smakowy. W całym mieszkaniu łagodnie rozchodził się ciepły aromat, niosąc miłą dla niecierpliwących się żołądków obietnicę posiłku. Ich wspólnie ulubionego dania.

Wstał energicznie, strącając ze stołu dwa, przeznaczone na wino, kieliszki. Cienkie szkło roztrzaskało się w zetknięciu z podłogą na setki drobnych kawałków. Chwycił talerz z przygotowanym jedzeniem i ruszył do kuchni, rozdeptując zgrzytające odłamki. Szerokim gestem całą zawartość wyrzucił do śmietnika. Ona i tak już tego nie zje...

Wracała z pracy. Tuż pod blokiem, na przejściu dla pieszych, pomiędzy salonikiem prasowym a klatką schodową, nietrzeźwy kierowca niebieskiego Opla nie zdążył wyhamować..

C H W I Ł A S Ł A B O Ś C I

To było jedyne wolne miejsce w parku. Wszystkie inne ławki już zajęto. Tylko obok niej nikt nie siedział. Przez chwilę zdawało mi się, że pomimo słonecznego, upalnego dnia, to miejsce jest jakieś ciemniejsze. Ale to pewnie złudzenie wywołane zmęczeniem, nic więcej. Co dziwne – ubrana była w długą czarną suknię, w której jednak najwidoczniej nie było jej zbyt gorąco. Od czerni sukni zdecydowanie odcinała się jej blada, pociągła twarz, z długimi, niemalże białymi włosami. Spod jasnych brwi pobłyskiwały duże, błękitne, przejrzyste i chłodne jak lód oczy.

– *Można?* – zapytałem, wskazując dłonią miejsce obok niej.

– *Proszę* – odparła cicho, niemal nie poruszając ustami.

Usiadłem więc, z ulgą wyciągając przed siebie nogi. Odetchnąwszy głęboko otworzyłem notatnik i zacząłem pisać. Po chwili wyczułem bardziej niż zauważyłem, że moja sąsiadka mi się przygląda. Podniosłem głowę i napotkałem lodowobłękitne spojrzenie. Ledwo zaczerwienione, blade usta drgnęły nieznacznie. W uśmiechu?

– *Dlaczego tu usiadłeś?* – padło pytanie.

– *Tylko tutaj było wolne miejsce. A ja chwilowo nie miałem czasu i siły iść dalej szukając innego. Poza tym wygodnie mi tutaj i towarzystwo całkiem przyjemne.*

Jasna brew powędrowała w górę, wyrażając zdziwienie.

– *Przyjemne?* – powtórzyła.

– *Piękna kobieta zawsze stanowi przyjemne towarzystwo.*

– *Piękna?* – kolejne powtórzenie.

– *W lustrze się nigdy nie przeglądałaś?* – roześmiałem się. – *Chyba nie doceniasz własnej urody!*

P

R

O

Z

A



– Cóż – jej twarz ściągnęła się w nie-ruchomą maskę. – *Zapewne widzę w nim coś zupełnie innego niż ty. Poza tym i tak nie wiem na to czasu. Zazwyczaj mam wiele pracy.*

– *To widać* – przytaknąłem. – *Błada twarz, wychudzone policzki, spracowane dłonie* – przeciągnąłem palcami wzdłuż grzbietu jej ręki a ona zauważalnie drgnęła. – *I tylko oczy: piękne i pełne życia...*

– *Pełne życia?* – zaśmiała się wreszcie głośniejszy, choć jej śmiech zdawał się być jakiś taki... zduszony? – *Ale dziękuję...*

– *Dużo pracujesz, prawda?*

– *Tak* – odgarnęła włosy z czoła. – *Bardzo dużo. Nawet teraz powinnam pracować, przysiadłam jedynie na chwilę. Lecz tak rzadko mam okazję porozmawiać z kimś swobodnie, że nie mogłam sobie odmówić chwili słabości.*

– *Dziękuję* – wyciągnąłem dłoń, lekko gładząc jej palce. Ponownie silnie drgnęła, lecz ręki nie zabrała. – *Czemu jednak chwila słabości? Aż tak ciężką masz pracę?*

Westchnęła przeciągle. W pięknych oczach zagościł smutek.

– *Bardzo ciężką. I niewdzięczną* – przyznała. – *Zazwyczaj ludzie na mnie złorzeczą, przeganiają jak tylko mogą, nie chcą wpuścić do domów... a przecież ja tylko wykonuję polecenia.*

– *Jak większość z nas* – wtrąciłem. – *A na czym konkretnie polega twoja praca?*

– *Ja...* – zawahała się i mocniej chwyciła moją dłoń. – *Dostarczam ludziom wezwania. I pilnuję, by posłuchali. Mówią, że robię to nagle, stanowczo, częstokroć drastycznie i brutalnie, bez żadnej litości. Ale to nieprawda. Ja tylko biorę za rękę i nie wolno mi uznawać odmowy.*

Tknięty nagle myślą wycofałem rękę, którą delikatnie gładziła swoimi długimi, smukłymi palcami. Zauważyła to i po raz pierwszy roześmiała się szeroko, szczerze i perliście.

– *Głuptas* – pochyliła się do przodu. – *Nie miałam na myśli ciebie. To ty się tu dosiadłeś, pamiętasz?*

Nagle jej twarz stężała. Czoło zmarszczyło się w skupieniu. Westchnęła.

– *Muszę iść* – szepnęła. – *I tak pozwoliłam sobie na zbyt wiele...*

Wiedziony nagłym impulsem, otoczyłem ją ramieniem, przyciągnąłem jej twarz do swojej i pocałowałem. Oddała pocałunek, długo, namiętnie, po czym odetchnęła głęboko.

– *Zaskakujesz mnie* – stwierdziła, poprawiając pospiesznie włosy. – *Ale to dobrze...*

Zaczęła się podnosić.

– *Zaczekaj* – zawołałem. – *Zobaczymy się jeszcze?*

– *Na pewno* – uśmiechnęła się tajemniczo.

Wyprostowała się, narzuciła na włosy kaptur, który dotąd zwisał na plecach jej sukni. Ocienione oblicze ukazywało teraz jedynie blade usta, podbródek i jaśniejące błękitnym lodem oczy. Odwróciła się i krocząc przed siebie dostojnie, zniknęła w oddali. Ostatnie, co widziałem, to metaliczne odbłyски słońca na jakimś cienkim przedmiocie, który ścisnęła w lewej dłoni...



Fig. 13. — Danse macabre de De Marnet (Paris 1490) (1).

Rafał Wieliczko

Redaktor portalu społeczności polskiej w Liverpoolu, i czasopisma *Czas na Przerwę*.

Niegdyś recenzent w magazynie *CD-Action*.

Absolwent Wyższej Szkoły Dziennikarskiej im. M. Wańkowicza w Warszawie, oddział w Lublinie.

Łukasz Woźny

ELECTRO BARWNIK



W pewien wolny od żmudnej pracy poniedziałek, zdecydowałem się w końcu wybrać do Rybnika, by odwiedzić znajomych. Poznałem ich najpierw przez pewne pismo «branżowe», a następnie w Szczecinie, na festiwalu tatuażu – już osobiście. Tak się złożyło, że nie dosyć, iż dzieliliśmy tam ten sam hotel, to jeszcze oddałem me lewe ramię do przyozdobienia przez dzielnie prowadzoną Tofikową ręką maszynkę.

Tym razem, poza miłą pogawędką, dałem się jeszcze przekłuć. Solennie przyrzekam, że Garry (Tomasz Gaca), szefo studia Art Line, ucho me ładnie przebił, bezboleśnie i zakolczykował... Ale o czym ja tu smaruję?! Wywiad, panie Łukaszu, wywiad. Moja wizyta w Rybnickim studio Art Line przebiegła szybko, sprawnie i miło. Tofi opowie nam, jak to się stało, że zajął się taką brzydką rzeczą, jak naznaczanie sztuką różnych „człowieków”, oraz odpowie na parę innych, życiowych pytań. Czytajcie, bawcie się i TATUUJCIE!

Łukasz: Witajcie moiści Tofiku! Wieść gminna niesie, żeś znów z Art Linową ekipą zawojował jakiś fest. Opowiedz nieco o zdarzeniach towarzyskich z ostatnich dwóch wypraw :D

Tofi: Zgadza się, w ubiegłym roku byliśmy na dwóch konwencjach tatuażu, pierwsza z nich odbyła się w Krakowie, a druga w Szczecinie.

Z obydwu przywożem nagrody za wykonane przeze mnie tatuaże.



I miejsce – tatuaż autorski – Kraków, Tofi, Art line, Rybnik

ARTKOKTAIL

Nr 3 / 2007/2008
Str. 11 / 44





Ł: Jakie są w takim razie plany Twoje i Twoich kumpli względem tego-rocznych wojaży z maszynką?

T: Tegoroczne plany wyjazdowe są dosyć napięte: otóż w lutym czeka mnie konwencja w Łodzi, następnie w maju Rzym, który będzie chyba największą tego typu imprezą, w której wezmę udział. Garry planuje wyjazd na konwencję w Amsterdamie. Później czerwiec i mój ukochany Kraków-impreza, która na polskim podwórku wyróżnia się pod względem organizacyjnym jak również rangą i prestiżem przewyższa inne. Następnym wyjazdem będzie listopadowy Szczecin no i grudzień w Berlinie. Troszkę się nabierało i mam nadzieję, że wszystkie wyjazdy uda mi się zrealizować.

Ł: Studio, w którym spełniasz się artystycznie, to Art Line w Rybniku. Z wiadomości pozyskanych wcześniej od Ciebie i Garry'ego wiem, że działacie od 1994 roku (najpierw Wodzisław, od '96 Rybnik, Gliwicka). Sam pracujesz w nim od 2001. Przybliż nam trochę, jak wygląda studio, kto w nim się bawi, jak się ono kręci oraz co Ciebie popchnęło do malowania chętnych bólu i sztuki ludzi?

T: Przede wszystkim jest to miejsce, w którym wiele się dzieje pod względem wykonywanych przez nas tatuaży oraz piercingu. Jest to studio, które z dnia na dzień ewoluuje poprzez ekipę oraz znajomych, którzy stale nas wspierają i motywują jeszcze bardziej do działania. Obecnie na stałe tatuują tu trzy osoby tzn. Garry, ja, Kosa i w najbliższym czasie Enzo zaczyna swoją przygodę z tym jakże specyficznym sposobem ozdabiania ciała, jakim jest tatuaż. Każdy z nas jest inny i ma inne pomysły, każdy tatuuje w innym stylu i lubi inne tematy, łączy nas pasja do tatuażu oraz ambicje, które pchają nas stale do przodu. Możesz sobie tylko wyobrazić, co się dzieje, kiedy takie indywidualności ze sobą współpracują.

Ł: Wiem, że jesteś nie tylko człowiekiem z pasją i talentem, ale także z wykształceniem plastycznym. Jak ostatnio można zauważyć, młode pokolenie tatuujących coraz częściej tworzy „dziary” będąc nie tylko zapaleńcami z iskrą bożą, ale także z papierkiem i umiejętnościami zazwyczaj za nim stojącymi. Co sądzisz o takiej kolejności rzeczy? Co dały Ci studia?

T: Zdecydowanie bez szkoły poziom mojego tatuażu pozostawiałby wiele do życzenia. Dla ścisłości jestem magistrem wychowania plastycznego Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Dla mnie to oczywiste, że zanim zaczniesz się tatuować trzeba okiełznać stwora, którym jest rysunek i to w takim stopniu żeby nie było



I miejsce, Szczecin, duży b&w, Tofi, Art Line Rybnik

sytuacji, w której klient stawia poprzeczkę tak wysoko, że nie można zrealizować jego zamówienia na projekt. Wiadomo, że czasem nie jest łatwe zaprojektowanie jakiegoś tatuażu, narysowanie wizji klienta. Jednak ja traktuję to jak wyzwanie, codziennie nowe i bardziej wymagające. Przy okazji sprawdzam sam siebie.

Na dzień dzisiejszy w Polsce nadal sporo tatuatorów nie rysuje autorskich projektów z różnych powodów, nad którymi nie będę się rozwodził, to jednak sprawia że mam klientów z całego kraju i z roku na rok coraz więcej pracy.

Zauważalne jest jednak młode pokolenie tatuatorów – mam nadzieję, że do tych „młodych” jeszcze ja się zaliczam – którzy trak-

tują rysunek jako swoista wejściówkę w świat tatuowania i nie zaczynają bez tej właśnie umiejętności. Za niedługo będzie tak, że tylko i wyłącznie studia wykonujące autorskie prace będą się liczyły na polskim rynku. Tak było kiedyś na zachodzie, a my patrzyliśmy na to wszystko, co było opisywane w gazetach z niedowierzaniem – tamtejsi tatuatorzy nie muszą wykonywać katalogowych prac. Z czasem ta tendencja pojawiła się również w Polsce, co bardzo mnie cieszy.

Ł: Czym dla Ciebie jest tatuaż? Z tego, co zauważyłem, to nie tylko pracą za pieniądze, ale także zabawą. Mylę się?

T: Tatuaż jest przede wszystkim sposobem na życie, ponieważ jeśli raz zasmakuje się tego „zakazanego owocu”, to szybko można się uzależnić, i to po obu stronach maszyny. U mnie uzależnienie zdecydowanie bardziej przejawia się w tatuowaniu innych. Jeśli więc codziennie rano zaczynam kolejny dzień od planowania z zapalem moich poczynań na skórze i robię tak od kilku lat, to świadczy to o tym, że jednak to więcej niż praca. Jest jeszcze kilka bardzo ważnych czynników, ale najważniejszym jest uzależnienie od tego, że klient wychodzi ze studia zadowolony. To jest ponadczasowe i mistyczne.

Tatuaż jest czymś tak atrakcyjnym, że nie można przejść obok niego obojętnie, a przez to, że jest permanentny i zostaje z nami do końca (*a nawet dłużej – przyp. Ł.*), nabiera zupełnie innego wymiaru niż np. malarstwo czy rysunek. Każdy kto ma tatuaż wie o czym mówię, to taka specyficzna więź, której nie można zdefiniować (*genau, tak właśnie – przyp. Ł.*).

Ł: Nie tylko tatuujesz. Zajmujesz się także inną artystyczną działalnością. Przybliż naszym czytelnikom, jaką konkretnie..)

T: Tatuaż na dzień dzisiejszy wyparł na bok inne moje plastyczne poczynania. Jednak swego czasu poważnie wzięłem się za narzędzie jakim jest aerograf, początkowo chciałem się tylko spróbować, ale oczywiście stał się na tyle atrakcyjnym narzędziem, że przesiedziałem kilkaset godzin malując za jego pomocą niezliczone ilości prac, z których najbardziej upodobałem sobie realistyczne portrety.

Ł: Śląska scena tattoo. Jak to jest być jej częścią (nie anonimową nawet)? Co sądzisz o naszych regionalnych twórcach tatuażu?

T: Wydaje mi się ze śląska scena nie ma się czego wstydzić w porównaniu do reszty Polski. Wręcz przeciwnie – w regionie jest wielu świetnych artystów, którzy prezentują wysoki poziom i stale pokazują swoje prace w branżowych magazynach, na konwencjach i w Internecie. Z tatuażem jest tak, że klient znajduje studio, które mu odpowiada i za wszelką cenę będzie w stanie przejechać choćby całą Polskę w drodze na Śląsk, tylko po to żeby się tu wytatować (*mnie Śląsk tatuował w Szczecinie; – przyp. Ł.*). Naszym ogromnym atutem jest fakt, iż Art Line to jedyne studio w naszych śląskich stronach jak i w Polsce, w którym pracują aż 4 osoby, czterech tatuatorów.

Ł: Teraz będzie bardziej intymnie: D – dużo pijesz? Bo wiem, że nie palisz:) Czy alkohol pomaga w tworzeniu jakiś nowych wzorów? Czujesz mistyczną łączność z przodkami?

T: Nie palę od kilku lat, ponieważ zdałem sobie sprawę z tego, że papierosy pochłaniają sporą część mojego budżetu, zdrowia i czasu, który w ciągu dnia mógłbym spożytkować na coś bardziej kreatywnego... a alkohol działa na mnie źle, szybko się upijam i jakoś tak kac nie jest zachęcający do tego żeby się dzień wcześniej „nastukać”. Co nie znaczy że jeśli są jakieś ważne okazje, to siedzę gdzieś z boku na imprezie z sakiem.

Ł: Masz jakieś preferencje przy tatuowaniu? Może nie styl, ale jakiś guru od klucia skóry?

T: Od lat moim guru jest Zappa ze studia Nightliner z Berlina, jak również kilku mniej znanych artystów takich jak np. Victor Portugal z Teneryfy czy Nikko ze Stanów. Swego czasu kawał dobrej roboty w Polsce robił Piotr Wojciechowski, który jest również moim idolem jeśli chodzi o realizm i światłocien. Niestety od kilku lat mieszka w USA i rzadko gości w swoim studiu tatuażu D3XS w Gliwicach. Gdy jednak przyjeżdża, wtedy się właśnie tatuuję. Konfrontujemy własne doświadczenia z pracy w tak różnych od siebie zakątkach świata.

Ł: Garry pokazywał mi Art Linową kolekcję muzyki. Masz coś, przy czym tatuuje Ci się najlepiej, a przy czym chęci jakby Cię opuszczają?

T: To bardzo dobre pytanie... otóż u mnie wszystko rozbija się o muzykę, a to jakiej słucham podczas pracy ma kolosalne znaczenie. W zasadzie najgorzej jest, kiedy muzyki





w ogóle nie ma. Jeśli już jest to preferuję do pracy wszelakie odmiany muzyki elektronicznej, rozpustartej na różnych płaszczyznach począwszy od drum'n'base na industrialu skończ

czywszy. Słucham również ostrzejszych brzmień rockowych takich jak Tool, Static-x czy Slipknot. Oczywiście na mojej półce z płytami szczególne miejsce zajmuje Marilyn Manson, którego muzyki słucham rzadziej, ale za to bardziej się nią delectuję. Garry ma w swojej płytotece kilka tysięcy tytułów i zdarza się również, że z jego zbioru korzystamy (*kolekcja budzi zazdrość – przyp. Ł.*).

Ł: Koncerty! Bywasz na jakiś? Może Megadeath na tegorocznej Metalmanii? Metallica na Śląskim?

T: Metalmanii nie uświadczylem, ale byłem na wszystkich ważnych dla mnie koncertach tj. wyżej wspomniany MM dwa razy, Korn, Tool, Metallica ze Slipknot'em i z utęsknieniem wyczekuję reaktywacji i trasy koncertowej przechodzącej przez Polskę Rage Against The Machine. To byłby już komplecik. Z Polskich kapel najbardziej cenię sobie Comę, na której kilku koncertach również byłem i jestem pod ogromnym wrażeniem, że w Polskich realiach ma szansę wybicia się kapela taka jak ta. Moim rodzynkiem muzycznym jest zespół Popiół z Czerwonki pod Rybnikiem, który podpisał kontrakt z wytwórnią na nagranie pierwszej płyty, do której notabene ja projektuję właśnie okładkę. Polska jeszcze o nich usłyszy, ja już jestem ich fanem.

Ł: Wspomniałeś coś w owy poniedziałek (albo Garry wspomniał) o stronie na sieci, którą macie zamiar przerobić na poważny (mniej lub bardziej) portal dotyczący całej sceny tattoo. Podaj jakieś szczegóły.)

T: Teraz to już nie jest tajemnicą, więc swobodnie mogę powiedzieć, że Garry odkupił w zasadzie jedyny poważny internetowy serwis o tatuażu w Polsce www.tattooart.pl, który po ponad trzech latach funkcjonowania osiągnął ok. 15000 użytkowników, a my mamy zamiar osiągnąć drugie tyle w przeciągu kolejnego roku. Plan jest taki, aby z obecnego serwisu stworzyć portal, który będzie reprezentował polski tatuaż, i który będzie skupiał polskich artystów – tych z górnej półki. Rozmawialiśmy osobiście z większością z nich i wyrazili apro-

batę do tego typu przedsięwzięcia, więc jesteśmy dobrej myśli. Chcemy, aby ta strona za granicą reprezentowała nasz kraj i pokazywała w jak dobrej formie jest sztuka tatuażu w Polsce. Chcemy pokazać na niej również rodzimych producentów sprzętu do tatuowania, nawiązujemy współpracę z gazetami branżowymi, a w przyszłości również chcielibyśmy poszerzyć nasze działania właśnie o muzykę i promowanie nieznanych kapel i ich poczyną.



Herr Tofi przy pracy

Ł: Na waszej stronie jest wyszczególniony dział, gdzie znajdują się Twoje dzieła. Masz gdzieś jeszcze na www miejsce, gdzie można rzucić okiem, tudzież dwoma, na to, co Twa ręka tworzy?

T: Oczywiście, że mam. Poza standardową stroną studia czyli www.artline-tattoo.com, mam kilka internetowych galerii ze swoimi pracami pierwsza to www.fotolog.com/tofi_tattoo, na której najszybciej można zobaczyć aktualnie wychodzące spod mojej maszynki tatuaże. Bardziej profesjonalne i międzynarodowe portfolio mam pod adresem www.myspace.com/tofi_tattoo. A w przyszłości najbardziej będzie się liczył w Polsce www.tattooart.pl, na którym już teraz jest sporo moich prac. Jest jeszcze www.digart.pl gdzie pod nazwą użytkownika „tofi” kryje się moja galeria z rysunkami oraz pracami wykonanymi aerografem, więc serdecznie zachęcam do surfowania po sieci i wylawiania nowości wychodzących spod mojej ręki.

Ł: Dzięki za ten mega krótki wywiad. Standardowo powiedz coś od siebie i jesteś wolny:)

T: Pamiętajcie, że tatuaży nigdy za wiele i zawsze chętnie znajdują się na waszym Ciele!

Ł: Do zobaczenia więc na konwencjach lub w Rybniku i zdrówko!



Stanisław Broszkiewicz zmarł w marcu 1984 roku. Przez te lata jakby o Nim zapomniano. A przecież – zdawać się mogło – Mułły Safandulły zapomnieć nie sposób. Mocno wpisał się niegdyś w zbiorową świadomość regionu i miasta, w którym całe lata mieszkał, tworzył, bawił się i cierpiał, gdzie wreszcie zmarł i gdzie Go pochowano.

Skromny grób i dostojna w swej prostocie inskrypcja na granitowej płycie: „Stanisława Broszkiewicz. 1926 – 1984. Pisarz” znajduje się na pograniczu Będzina i Sosnowca, na cmentarzu komunalnym. Grób skromny i prosty, jakim był człowiek, którego doczesne szczątki zawiera.

Ejże! – wielu zaprotestuje – czy to nie przesada? Staszek skromny i prosty? Czy to prawda i czy to wystarczy?

Oczywiście, że nie!

Wiele słów trzeba, by scharakteryzować birbanta i wesołka, kawalarza i utracjusza, poczciwca brata-łatę i wybrańca muz. A jednak. Kiedy zawiłe wojenne i powojenne losy przynęły warszawiaka z urodzenia, rzymianina z wykształcenia, do zadymionego wówczas Sosnowca otoczył Go zewsząd nimb dwuznacznej sławy. Sam go podsyczał z premedytacją tworząc wokół siebie legendę i szereg pomniejszych mitów, epatował otoczenie błyskotliwym talentem, gawędziarską swadą, mżył wkoło urokiem swej osoby, bawił i rozczulał. Łatwo, może nazbyt łatwo, stał się wizytówką miejscowego środowiska, współtwórcą i przedmiotem licznych o sobie plotek, a przy tym pozostawał – mimo wszystko – skromny i prosty. Nie chcę, aby zabrzmiało to nazbyt patetycznie, niemniej pozwolę sobie nazwać Stanisława Broszkiewicza postacią tragiczną. Zmarł osamotniony, zaplątany beznadziejnie w labiryncie chorób, uzależnień, jako ofiara własnej sławy.

Niżej podpisanemu nie było dane znać pisarza osobiście. Być może to dobrze – bo z dystansu i bez emocji – przyjdzie mi podzielić się z czytelnikami garścią uwag i refleksji. Być może źle, bo zostałem pozbawiony szansy życiowego (zapewne) potraktowania, a kto wie, może nawet szansy przyjaźni. Mniemanie takie nie wzięło się znikąd. Odpytując bliższych i dal-

szych znajomych twórcy postaci Mułły Safandulły napotykałem na każdym kroku opinie nie budzące wątpliwości: dusza człowiek, niezmiennie wszystkim życzliwy, pełen wewnętrznej kultury, przemyśły, uczynny i tak dalej i dalej.

Szczególnie wspominam rozmowę z byłymi sąsiadami sosnowieckiego literata. Sąsiedztwo do najcichszych nie należało, bywało, stało się chwilami uciążliwe, ale zapamiętali głównie to, co napisałem powyżej. Ujmujący sposób bycia zniewalał wszystkich. Był uroczym gawędziarzem zabawiającym towarzystwo bogatymi w treści wspomnieniami (a przygód i wspomnień miał wiele), które jakże chętnie krasił obficie zmyśleniem, koloryzował, podbarwiał, „Jak to pisarz” – trafnie ujęła jedna z byłych sąsiadek, godna starsza pani, najwidoczniej do dziś jeszcze w autorze „Takich butów” zadurzona. O właśnie! „Co te baby w nim widziały?” – zadała pytanie inna, schorowana, miła staruszka. Uśmiechnęła się przy tym tak znacząco, że chyba jednak dobrze wiedziała, co.

Stanisław Broszkiewicz był pisarzem dworskim. Spróbuję wyjaśnić, co przez to rozumiem. Otóż, aby żyć i tworzyć, musiał mieć wokół siebie żywych, znanych z imienia i nazwiska ludzi, audytorium reagujące natychmiast. Ponieważ przyszło Mu żyć w czasach pozbawionych prawdziwych, zastanych dworów, próbował, ba, musiał stworzyć dwór własny. Tylko wtedy, w życzliwym otoczeniu, kiedy czuł na sobie spojrzenia, kiedy widział z uwagą nastawione uszy, rozbawione twarze i gesty zachęty, dopiero rozkwitał, a wrodzony mu talent znajdował właściwe ujęcie. Podobno, kiedy pisał, gości nie przyjmował i na nic się zdało uporczywe kołatanie. Tak. Ale wiedział, że wieczorem, że jutro, zbiorą się i będzie ich mógł, znanych sobie, zabawić, zaskoczyć, wprawić w podziw, a nie rzadko w zakłopotanie, „Gdybyś ty Staszek, tak umiał pisać, jak umiesz mówić, to ho, ho! – napisał sam o sobie przytaczając zdanie któregoś z przyjaciół. Miał świadomość, że bez dworu niewiele mógłby dokonać.

Taki charakter pisarski Stanisława Broszkiewicza ma swoje zalety, ale ma także wady. Pamię-



tamy ze szkoły, z jaką bezradnością stawaliśmy wobec utworów, których bez stosownych przypisów nijak nie dało się zrozumieć. Czasem nawet przypisy nie pomagały. Do kogo to było kierowane?

Kto krył się pod taką czy inną postacią? Do jakiego wydarzenia było to aluzją? Z kogo pisarz zdrwił, komu łatkę przypiał? Pytania można mnożyć w nieskończoność a i tak nie zawsze daje się rozszyfrować treści kierowane przecież nie do nas, spóźnionych czytelników, ale do dworu, stałego, niezbyt szerokiego kręgu odbiorców wyczulonych na dowcip sytuacyjny i środowiskowy.

Spostrzegłem rzecz charakterystyczną. Ci ludzie, którzy zaliczali się do bliskiego pisarstwu grona, którzy inaczej Go nie wspominają, jak tylko w superlatywach, a najdrobniejszą krytyczną uwagę przyjmują jak afront, wielu jego książek nie czytało wcale. Owszem, znają i doskonale zapamiętali te utwory, które dane im było usłyszeć na żywo, lub przeczytać na gorąco, a w których dopatrzyli się aluzji do siebie lub znajomych. Inne najwidoczniej uznają za skierowane nie do nich. Po trosze mają rację. Zbyt wiele w dorobku Broszkiewicza jest dzieł z kluczem, z kluczem do nieistniejących już zamków. Czy jednak wszystkie?

Otóż nie! Spuścizna pisarska Stanisława Broszkiewicza mieni się różnymi barwami. Spotkać w niej można prawdziwe perełki, skrzące się humorem czystej wody brylanciki, krwawe rubinki, dostojne swą czernią agaty i sporo szkiełek lśniących złudnym blaskiem, bo oszlifowanych mistrzowsko. Te jubilerskie porównania i z premedytacją stosowane zdrobnienia mają swoje uzasadnienie. Broszkiewicz był mistrzem krótkiej formy, zwartej nowelki z ostrą pointą, humoreski, felietoniku tyleż zabawnego, co ulotnego. Żeglował często ku grotesce i to właśnie wydaje się najwartościowsze i najtrwalsze w jego dorobku.

Owszem, zostawił też po sobie powieści, czy też utwory do tego gatunku przypisywane (np. „Sprawa Delt”), z natury rzeczy mniej liczne i chyba mniej znaczące. Dwie sensacyjne powiastki „Kryptonim Gefreiter” i „Abwehra straciła trop”, pierwsza opowiadająca o powstaniu na Śląsku, druga o afrykańskim, wojennym epizodzie, niczym szczególnym się nie wyróżniając, są jednak czytane chętnie, co jasno widać po bibliotecznym egzemplarzu.

O tym, że wiele utworów zachowało świeżość i nadal mogą się podobać najdobitniej przekonałem się słuchając po raz kolejny (niedawno Polskie Radio przypomniało „Ostatni salut brygadiera Greene’a”) tym razem w towarzystwie osób młodszych o całe pokolenie. Salwy perlistego śmiechu i wymowne parskanie przy lekturze innych opowiadań z tomu „Taniec kogutów” i „Takie buty” wymownie świadczyły, że kolejne pokolenia mogą się przy utworach Broszkiewicza świetnie bawić. Z całym uszanowaniem dla nowej epoki wraz z jej trudnym rynkiem mniemam, że wiele z nich warto wznowić, zwłaszcza, że pamięć po autorze nie całkiem jeszcze wygasła.

Stanisław Broszkiewicz obdarzony był niebywałą łatwością słowa. Rzadko spotyka się umiejętność tak szybkiego, doskonałego w stylu przetwarzania myśli w zdania. Miał świadomość i wiedzę o płynących z talentu korzyściach i zagrożeniach. Ponieważ zaczynał od dziennikarstwa, temu zawodowi przypisywał wytrenowanie przyrodzonego daru. „Tej twardej i długoletniej szkole zawdzięczam jako taką zwięzłość, (...) tę przeklętą łatwość budowania gładkich zdań o nieraz jakże wątpliwej głębi i precyzji. Piszę łatwo i kiepsko” – wyznawał – nie bez swoistej kokieterii – wiele lat temu na łamach „Poglądów”. Mimo to ulegał własnemu, błyskotliwemu talentowi. Ulegał tym bardziej im wdzięczniejsze znajdował audytorium i ... nie musiał pisać. Wystarczyło, że mówił.

A mówił pięknie, stylem wykwinnym, gładko, bez denerwujących powtórzeń, przejęzyczeń i stękania. Słownictwo miał przebogate. Odbyte w Rzymie klasyczne studia nie były tu bez znaczenia. Równie łatwo przychodziło mu posługiwanie się dostojną polszczyzną, jak wszelkimi możliwymi stylizacjami. Jednego wszakże unikał. Nie używał wulgaryzmów, jeśli już, to tylko w słowie pisanym na potrzeby koniecznych stylizacji i z umiarem. Dziś rzecz wydaje się nieprawdopodobna, szczególnie wobec ekstrawaganckiego stylu życia i audytorium, które nie zawsze należało do szczególnie wymagających.

Stanisław Broszkiewicz miał – obok innych – słabość do munduru, czemu dawał wyraz słowem i czynem. Urodzony ósmego maja 1926 roku w Warszawie (istnieje podejrzenie, że w czasie wojny odrobinę się odmłodził) jako syn

oficera Antoniego, sam przywdział mundur biorąc udział w powstaniu warszawskim. Po klęsce znalazł się na Zachodzie trafiając do Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. Władysława Andersa. Kilkuletni pobyt we Włoszech i w Wielkiej Brytanii, tak obficie owocujący późniejszą twórczością, to służba żołnierska ukoronowana Krzyżem Walecznych. Dopiero po powrocie do kraju stał się cywilem, nie zapominając wszelako, że jest oficerem rezerwy, więc często i chętnie mundur przywdziewał.

Ostatnie lata życia zmożonego chorobami pisarza nabrały tragicznego wymiaru. Osamotniony i słaby rozpaczliwie próbował utrzymać dawny fason. Z miernym raczej skutkiem. Chociaż, pod jednym względem z powodzeniem. Do końca był obecny na wydawniczym rynku. Zapewne z powodu stanu wojennego ostatnia powieść Broszkiewicza „Z Kobusem do gwiazd” recenzowana była ze znacznym opóźnieniem. Wydanie datowane na 1981 rok realnie ukazało się na półkach dopiero w połowie roku następnego. W powieści tej, zdecydowanie groteskowej, pełnej humoru wszelkich od-

cieni, od subtelnych słownych żartów po horror, od farsy do absurdu, dał pisarz popis niemałych możliwości w utworze obszernym, powieści satyrycznej, której ostrze wymierzone było nie w bohaterów: wykolejeńców, knajpianych rezonerów, przedstawicieli kryminalnego półświatka, ale przeciw dętym i nadętym, samozwańcym bądź mianowanym cerberom literatury. Wbrew niechętnym na ogół recenzentom uważam, że ostatnia powieść Stanisława Broszkiewicza zasługuje na przypomnienie. To komiczna, ale udana próba nanizania na jedną nić sypiących się dotąd perełek jego talentu.

Z całą świadomością nie piszę o tytułowym Mulle Safandulle. Z felietoniku co tydzień zamieszczanego na łamach ówczesnej „Trybuny Robotniczej” przez wiele, wiele lat znany był najpowszechniej. Tysiące, setki tysięcy czytelników zaczynało lekturę od tego niewielkiego tekstu, a wielu tylko po to kupowało gazetę. Choćby tylko dlatego, gdzie jak gdzie, ale w Sosnowcu pamięć po Stanisławie Broszkiewiczu powinna być zachowywana. Mimo wszystko.



Pustynia Takla Makan



KRYZYS TOŻSAMOŚCI W ERZE POSTMODERNIZMU

Małgorzata Stępień

ARTYKUL

Nr 3 / 2007/2008
Str. 18 / 44



Pojmowana przez myśl europejską tożsamość, ściśle wiąże się z pojęciem jedności, stałości, całości, wewnętrznego ładu i stabilności. To samoświadomość swej istoty, samego siebie, tego, kim jestem i co robię. Tożsamość jest, więc naszą substancją (gr. *hypo-stasis*) czyli istotą nas samych, zgodnie z tradycją myśli filozoficznej wywodzącej się ze starożytnej Grecji. Gwarantem tej substancji jest uniwersalna całość, która nazywa się „Jest”, to nasza samoświadomość „Bycia”. W drugiej połowie XX wieku rozpoczyna się jednak nowy czas, tj. ponowoczesność – postmodernizm, to on pokazał, że można wyzwolić się z tak pojmowanej idei tożsamości. Okazuje się, że w myśl postmodernistów, *to same* wcale nie jest *tożsame*, że to właśnie *różnica* określa tożsamość. Pojawia się idea otwartości, braku całości i stabilności, różne jest wiecznie zmienne, a powracając nigdy nie będzie już *takie samo*, jakie było kiedyś, za każdym razem jest inne niż było. Brak ciągłości i linearyzmu oraz myślenia całościowego, doprowadził do rozproszenia współczesnej tożsamości.

Aby zrozumieć tak zwany kryzys tożsamości i związane z nim kwestie, należy najpierw wiedzieć, czym jest tożsamość? Idąc za Charls'em Taylor'em – autorem tekstu „*ródla współczesnej tożsamości*”, wspomnę o trzech wymiarach tożsamości: wymiar pierwszy, związany jest z rozumieniem przyjętym przez psychologów, upatrujących w tożsamości „samookreślenia”, które w procesie dorastania musimy umieć rozwijać i przeformułowywać. Moja tożsamość, to zatem „to kim jestem”, samoświadomość mojego „ja”, która sytuuje mnie w świecie moralnym. Umieszcza mnie „gdzieś”, a nie pozostawia „nigdzie”, dzięki niej wiem, co jest dla mnie ważne, a co mniej istotne. Kryzys tożsamości jest więc wynikiem braku stabilności w jej obrębie, który może doprowadzić nawet do utraty tożsamości. Drugi wymiar to Heideggerowskie „*Bycie-Dasein*”, muszę być „jakiś”, nie „nijaki”, tożsamość pojmowana jako coś tylko mojego, osobistego i jednocześnie oryginalnego. To ujęcie zawiera wyraźny związek między tożsamością i współczesnością, na który ogromny wpływ miała tak zwana *rewolucja egalitarna* a następnie *ekspresywistyczna*. Globalne pojęcie „wszechrówności” oraz towarzyszące rozwojowi społeczeństwa konsumpcyjnego przekonanie, że każdy ma własną drogę, którą powinien iść i „robić swoje”, przyznały jednostce indywidualny sposób bycia oraz realizację swojego człowieczeństwa w ca-

łej jego wyjątkowości, bez konformizmu i podporządkowywania się zewnętrznym wzorcom zachowań społecznych. Owa idea pojawiła się w kulturze europejskiej w połowie XIX wieku, jako część składowa elitarnego światopoglądu, na którą mogli pozwolić sobie artyści i „poszukiwacze inności”, a którą obecnie przyswoiły sobie masy, przez co stała się ona powszechnym stylem życia. W połączeniu z silnym wpływem społeczeństwa konsumpcyjnego pojawił się również dystans wobec kościoła i ogólne osłabienie wiary. Tak zrodziła się kultura indywidualistyczna, związana również z naszą osobistą wizją życia duchowego. Wymiar trzeci, to tożsamość grupowa, którą podobnie, jak tożsamość indywidualną należy sobie obrać. Jednostki bardzo często utożsamiają się z daną grupą społeczną, wyznaniową bądź wspólnotą historyczną. Naszą tożsamość musimy wybrać sobie sami, bo jeśli tego nie uczynimy, zrobi to za nas społeczeństwo albo w ogóle ją utracimy. Na tej płaszczyźnie pojawia się niestety kolejny problem, jakim jest dyskurs dotyczący uznania. Temat uznania przez innych, to warunek spełnionej tożsamości, bowiem żeby być sobą, jednostka musi zostać uznana przez społeczeństwo. To właśnie z braku uznania tak wiele jednostek przeżywa kryzys tożsamości, spotęgowany dodatkowo przez siłę, z jaką oddziałują na nią nowe media i rzeczywistość wirtualna.

Postmodernizm to radykalne zmiany w obrębie kultury, to tak zwana „era kultury masowej”, w której rozwój ogromny wpływ mają media, ingerujące także w zmianę pojęcia tożsamości w kulturze. W wyniku załamania się linearności myślenia, zaobserwować możemy wszechogarniającą nas symulaniczność. Pojawia się transkulturalizm oraz refleksja nad swoją kulturą w świetle innych kultur, a wraz z nim dość luźne możliwości przechodzenia międzykulturowego i łatwość w komunikacji pomiędzy nimi. Dotychczas potrzeba ludzkiej tożsamości była kwestią istotną dla kultury europejskiej, a rozpoznania siebie, własnego „Ja”, fundamentem kształtującym każdą zdrową jednostkę. Brak stabilnej tożsamości dodatkowo pogłębiany przez wirtualny świat komputerów, przybrał bardzo chwiejną i fragmentaryczną postać sieci reakcji międzyludzkich o zachwianych tożsamościach. Na tym etapie rozwoju mediów elektronicznych, pojawia się kwestia jak na razie nierozwiązana, dotycząca problemu całkowitej utraty tożsamości.



Muzyka rockowa zrodziła się na południu Stanów Zjednoczonych, gdzie dominowała fundamentalna religijność. Stąd, już od samych swych początków, rock sytuował się w opozycji do tendencji religijnych, stając się szybko synonimem wyuzdanego życia, kultywującego sprawy związane z seksem. Podkreślały to nawet popularne hasła, reklamujące rockandrolowy styl życia: „seks, drugs and rock and roll”, czy „żyj szybko, umieraj młodo.”¹

„Wcześni rockandrolowcy, – podkreśla Steve Turner – tacy jak Elvis Presley i Little Richard, wychowywali się w atmosferze wspólnot zielonoświątkowych, natomiast muzyka soul zrodziła się bezpośrednio z amerykańskiego czarnego gospel. W latach sześćdziesiątych, kiedy kościół utracił «rząd dusz» wśród młodzieży, wzrosła atrakcyjność religii pierwotnych, pogaństwa i egzotyki. Beatlesi spoglądali na Wschód ku Indiom, Rolling Stonesi fascynowali się okultyzmem, Van Morrison śpiewał o mistycyzmie, a Jim Morrison flirtował z szamanizmem.”²

Zainteresowanie muzyków religią przyszło pod wpływem kontrkulturowych poszukiwań duchowych. Rock był już wówczas całkowicie ukształtowany pod względem muzycznym, potrzebował jedynie nowych tematów, by nie stracić zaufania kolejnego pokolenia, które w latach 80. zaczęło się rozglądać za nowymi gatunkami. Tacy twórcy jak: Madonna, Prince, Depeche Mode, Marvin Gaye, U2, a także R.E.M. i Lenny Kravitz zaczęli włączać do swoich utworów problem związków sfery erotycznej z religijnością, głosząc nawet ideę zbawienia poprzez seks. Świat jawił się jako okrutny, bezduszny twór, przynoszący cierpienie, ucieczkę od niego można było odnaleźć w miłości, która stała się największą i najbardziej upragnioną wartością do znużenia wręcz przywoływaną w tekstach piosenek rockowych. Miłosne spełnienie rozwiązać miało wszelkie problemy i sprawić, że smutne życie nabierało głębszego sensu.

„Zupełnie czym innym – pisze Turner – jest jednak zauważenie analogii pomiędzy stosunkiem seksualnym a duchowym oddaniem się, czym innym zaś sugerowanie, że orgazm może być formą duchowego oddania się.”³

¹ Por: S. Turner: *Głód niebios. Rock & roll w poszukiwaniu zbawienia*, przeł. T. Biedroń, Wydawnictwo Znak, Kraków 1997, s. 188.

² *Ibidem*, s. 10.

³ *Ibidem*, s. 195.

Idea zbawienia poprzez seks nie jest nowa: w Babilonie istniała prostytutka sakralna, zaś tantryzm naucza, że rytualny akt seksualny prowadzić może do religijnej ekstazy i wyzwolenia.⁴ W jodze tantrycznej wykorzystuje się naturalne odruchy ciała podczas seksualnego zespolenia kobiety i mężczyzny. Maksymalne przedłużanie aktu płciowego ma prowadzić do zapanowania nad przepływem energii seksualnej, a tym samym do doświadczenia przez partnerów Jedności wszechświata. W akcie seksualnym tantryzm zespala męskie z żeńskim, życie ze śmiercią, gdyż orgazm jest traktowany właśnie jako antycypacja śmierci. Seks pozwala świadomie zapanować nad cyklem kolejnych narodzin i śmierci, osiągnąć wyższy stopień oświecenia.⁵

„Twoje ciało jest wszechświatem. – pisze Timothy Leary – Starodawna wiedza gnostyków, hermetyków, sufich, Tantrycznych guru, joginów, okultystów. To co na zewnątrz jest także wewnątrz. Twoje ciało jest zwierciadłem kosmosu. Królestwo niebieskie jest w was. W waszym ciele, ciele, ciele. Wielkie psychodeliczne filozofie Wschodu – Tantra, Kundalini joga – postrzegają ciało jako świątynię, nasienie, architektonicznie prześwietny relikwiarz wszelkiego stworzenia.”⁶

Niezależnie od filozoficzno-religijnego zaplecza, same praktyki tantryczne mogły zyskać na popularności jako jedna z najprzyjemniejszych metod dążenia do przeżycia mistycznego. Poprzez seksualne zespolenie z drugą osobą osiągnąć można dodatkowo religijne uniesienie, tak upragnione uczucie wyjścia poza siebie i nawiązania kontaktu z całym kosmosem. Wschodnie praktyki tantryczne w połączeniu z zachodnim pragnieniem silnych wrażeń dokonały przeformułowania problemu seksualności. Sfera ludzkiej płciowości wyszła z cienia chronionego przez tabu, stała się otwartym tematem, omawianym w nieskończoność, odartym

⁴ Por. *ibidem*, s. 196.

⁵ Por. Allan J.: *Joga, analiza chrześcijańska [w:] Nie wszyscy są jednego ducha (M. C. Burrel: Wyzwanie kultów, J. Allan: Medytacja transcendentna – kosmiczne szalbierstwo, Joga, analiza chrześcijańska), przeł. W. Czausow, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1988, s. 257-258.*

⁶ Leary T.: *Polityka ekstazy*, przeł. D. Misiuna, R. Palusiński, Wydawnictwo EJB, Kraków 1998, s. 42.



wreszcie z wszelkich tajemnic. Udany seks stał się podstawowym wyznacznikiem osiągnięcia pełni szczęścia. Zaspokojenie seksualnych potrzeb zostało uznane za godny cel wszystkich dążeń, symbolem zdrowia psychicznego, emocjonalnej równowagi. Seks przestał być skrywanym kompleksem, stał się centralnym zagadnieniem masowej kultury popularnej, lansującej setki sposobów osiągania erotycznej szczęśliwości. Można się ostatecznie zgodzić z opinią Steve'a Turnera, twierdzącego, że:

„Seks stał się religią naszej laickiej epoki. Motywy seksualne dominują w filmie, powieści, reklamie i piosence końca dwudziestego wieku, podobnie jak motywy religijne dominowały w sztuce średniowiecza. Zaspokojenie seksualne stało się dla nas równie ważne, jak zbawienie duszy dla ludzi minionych czasów.

Seks nie jest już postrzegany wyłącznie jako wyraz miłości, lecz jako narzędzie poznania samego siebie. Poprzez obcowanie z wieloma partnerami możemy odnaleźć swoje prawdziwe ja. W epoce wyjałowionej z autentycznych przeżyć duchowych zatracenie się własnego ja w ekstazie seksualnej wielu ludziom zastępuje doznanie transcendencji. Jak zauważył kiedyś Malcolm Muggeridge, «seks jest jedynym rodzajem mistycyzmu jaki proponuje materializm.»⁷

Szczególnie kultura popularna zdaje się utożsamiać Boga z Erosem, proponując jego poznanie na drodze doświadczenia erotycznego. Zresztą sam sposób wyrażania wielu mistyków nasuwa skojarzenia ze sferą erotyczną, gdzie mistyczne poznanie jest niemal fizycznym zespoleniem, całkowitym oddaniem się drugiemu, zatraceniem siebie:

„[...] «ekstaza» jest zarazem doświadczeniem samego siebie i doświadczeniem totalności bytu, a nawet kompletnym doświadczeniem Boga. Ten grecki termin oznacza stan wyjścia (z czegoś), *ekstasis*, mianowicie wyjście z «ja», «bycie na zewnątrz siebie». Tego «bycia na zewnątrz siebie» doświadczamy jednak nie jako czegoś negatywnego, jako uciążliwej utraty «ja» oraz samowiedzy, lecz jako «stanu zachwyty», który ogarnia uwolnionego od swego «ja» niczym upojenie. Naturalnie nie istnieje w rzeczywistości uwolnienie od «ja». We wszystkim czego doświadczamy, doznajemy, że to właśnie my doświadczamy.»⁸

Teksty mistyczne, począwszy od baroku opisują ekstazę słowami zaczerpniętymi ze słownika erotycznego. Faktem jest, że religijność i erotyka są najsilniejszymi bodźcami popychającymi do działania. Jeśli w potocznym rozumieniu stoją po

przeciwnych stronach barykady, to w mistyce zyskują wspólną płaszczyznę w chwili ekstazy. Piśze o tym nawet autor bestsellera *Kod Leonarda da Vinci*, Dan Brown:

„Z punktu widzenia fizjologii męskiemu szczytowaniu towarzyszy ułamek sekundy całkowitego wyzucia z myśli. Krótkotrwała umysłowa próżnia. Moment jasności, w którym można doznać Boga. Rozmaici guru medytacji osiągają podobne stany oczyszczenia umysłu z myśli inną, nieseksualną drogą i często opisują nirwanę jako niekończący się orgazm duchowy.”⁹

Ekstaza kojarzy się dziś przede wszystkim z orgazmem, wywołanym poprzez obcowanie z wytworami przemysłu. Kolejne produkty kultury masowej mają zapewniać osiągnięcie rozkoszy, która staje się celem nadrzędnym.

Naukowcy zaczęli szukać nawet sposobu na mechaniczne wywoływanie orgazmu. Ostatnio testuje się urządzenie, będące spełnieniem prorocत्व Stanisława Lema i Woody Allena: „orgazmotron” to wszczepiony w skórę pośladka implant z elektrodami doprowadzonymi do rdzenia kręgowego, które pobudzają włókna nerwowe odpowiedzialne za orgazm. Urządzenie jest sterowane za pomocą pilota...¹⁰

Atak kultury na nasze zmysły zdaje się być niemożliwy do odparcia, jesteśmy bombardowani przez obrazy, przynoszące rozkosz, obiecujące spełnienie głęboko ukrytych pragnień, o których istnieniu pewnie nie mielibyśmy pojęcia, gdyby nie zostały nam pokazane. Współczesny świat oferuje nam doznania cielesne bez konieczności pośrednictwa ciała. Co więcej, ciało nie ulega już deprecjonowaniu, raczej staje się obiektem kultu. Seksualność staje się drogą poznania samego siebie, doświadczenia głębi istoty człowieczeństwa, a nawet sposobem na jego przekroczenie.

Zmysły są nie tylko sposobem kontaktu ze światem zewnętrznym, intensyfikacja doznań zmysłowych prowadzić może do osiągania stanów ekstazy. O uznanie roli zmysłowości w przeżyciach mistycznych, czy raczej psychodelicznych, walczył Leary, dla którego współczesna kultura, system wychowania, polityka były wrogiem „prawdziwej” zmysłowości. Bez głębokich doznań zmysłowych nie można, według niego, osiągnąć prawdziwej wolności. Jak sam autor *Polityki ekstazy* pisze:

⁹ Brown D.: *Kod Leonarda da Vinci*, przeł. K. Mazurek, Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2004, s. 391.

¹⁰ Por. Moskal W.: *Orgazm na życzenie*, „Wysokie Obcasy”, dodatek „Gazety Wyborczej” 17 stycznia 2004, nr 3 (251), s. 24-25.

⁷ Turner S.: *Głód niebios...*, op.cit., s. 193.

⁸ Albert K.: *Wprowadzenie do filozoficznej mistyki*, przeł. J. Marzęcki, Wydawnictwo Antyk, Kęty 2002, s. 51.

„Zostaliśmy pozbawieni naszych zmysłów. Zostaliśmy obrabowani i oślepieni. Uwarunkowanie zmysłowe zmusiło nas do zaakceptowania «rzeczywistości», która jest tragikomiczną farsą iluzji. [...] Przebudzenie się zmysłów jest najbardziej podstawowym aspektem psychodelicznego doświadczenia. Otwarte oczy, nagi dotyk, intensyfikacja i ożywienie słuchu, węchu i smaku. To jest moment Satori w Zen, natura mistycznego uniesienia, nagle ześrodkowanie świadomości na organie zmysłu, u-rzeczy-w-istnienie że to jest to! Ja jestem okiem! Ja jestem słuchem! Jestem gnostykiem. Ja jestem w kontakcie. [...] Kontrola nad zmysłami jest podstawową częścią każdej (z przetrwałych) religijne metody.”¹¹

Ale nie jest to kontrola polegająca na odłączeniu się od zmysłów, przeciwnie: na otwarciu się na intensywne doznania, na przepływ energii, impulsów płynących od rzeczy do naszego wnętrza, tak by wypełniły naszą istotę. Wyjście naprzeciw zmysłom stanowi sposób na osiągnięcie oświecenia, ekstazy, „podłączenia do świata”. Ciało stanowi narzędzie służące uniesieniom duchowym.

„[...] *hieros gamos* nie jest aktem erotycznym. To akt duchowy. Historycznie rzecz biorąc, stosunek

¹¹ Leary T.: *Polityka ekstazy*, przeł. D. Misiuna, R. Palusiński, Wydawnictwo EJB, Kraków 1998, s. 45.

jest aktem, przez który mężczyzna i kobieta doświadczają Boga. Starożytni wierzyli, że mężczyzna jest duchowo niekompletny, dopóki nie zjednoczy się w akcie płciowym z sakralnością kobiecą. Fizyczne zjednoczenie z kobietą było jedynym środkiem, dzięki któremu mężczyzna mógł się duchowo spełnić i ostatecznie uzyskać *gnosis* – poznać boskość. Od czasów Izdy uważano, że rytuały seksualne są dla mężczyzny jedynym pomostem z ziemi do nieba.”¹²

Bezpośredni kontakt z *sacrum* przynosić musi obok niewysłowionej duchowej rozkoszy także cierpienie fizyczne. Trudno jest określić, gdzie przebiega granica pomiędzy duszą i ciałem, choć człowiek jest przekonany, że ciało jedynie „ma”, jest jego posiadaczem, tymczasowym lokatorem, jedynie dusza jest „jego”, mimo, że tak naprawdę należy do Boga. Konflikt ten stanowi podstawowy problem mistyka, który musi opowiedzieć się po jednej ze stron: wyrzec się całkowicie cielesności, by zdobyć pełne prawa do duszy. Droga do tego jest cierpienie.

¹² Brown D.: *Kod Leonarda da Vinci*, przeł. K. Mazurek, Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2004, s. 161-162.



Droga do Turpanu



KURA W REKLAMIE

Matylda Sęk

S
U
B
I
E
K
T
Y
W

W Polskiej reklamie tylko mężczyźni mają łupież a kobiety są gigantami rynku konsumpcyjnego. Gdyby reklama stała się rzeczywistością świat wypełniłyby gospodynie domowe i brzuchaci piwosze.

Przeciętny widz podczas jednej przerwy na reklamę ogląda od kilku do kilkunastu reklam. Spoty reklamowe oferują na przykład szampon do włosów, odżywkę, buty, gazetę, znowu szampon, środki dietetyczne, szampon – teraz inny, pastę do zębów.

Zadziwiające – na wszystkich opakowaniach, reklamach – kobiety. Czyżby tylko kobiety myły włosy, dbały o urodę, robiły zakupy? Mężczyźni występują ewentualnie w reklamach wiertarek, piwa, odświeżaczy oddechu i szamponów przeciwłupieżowych. Wygląda na to, że wyłącznie mężczyźni mają łupież a większość reklam telewizyjnych kierowana jest do kobiet.

Czy faktycznie w polskiej mentalności tak głęboko zakodowane jest nadal, że to kobiety wyłącznie robią zakupy do domu, a mężczyźni potrafią jedynie kupić piwo i papierosy?

Nie tylko kobiety o siebie dbają, nie tylko kobiety noszą buty, nie tylko kobiety myją zęby, gotują, piorą, czytają gazety, prowadzą domy. Jednym słowem – mężczyźni to też konsumenci i to o wiele gorzej zorientowani. Funkcjonują na rynku tak samo jak kobiety a nawet intensywniej, bo statystycznie mają wyższe zarobki.

Media kreują rynek dla kobiet – rynek codzienności, zdrowia i urody; media kreują rynek dla mężczyzn – rynek polityki, techniki i piwa.

Chyba należałoby zmienić trochę proporcje. Zmienić ton reklam, wbić się klinem w widoczne luki na rynku reklamowym. Wprowadzić nowe trendy, w których to mężczyźni byłiby głównymi odbiorcami reklam, nie tylko w dziedzinach najnowszych rozwiązań informatycznych i gier komputerowych, ale właśnie w grupie produktów codziennej konsumpcji.

Wraz ze zmianami społecznymi, które są następstwem globalizacji, unifikacji itp. polski rynek powinien przyszykować się na zmiany zachowań konsumentów. Coraz więcej kobiet interesuje się nowinkami technicznymi, coraz więcej mężczyzn korzysta z salonów SPA. Należy odświeżyć trendy reklamowe i nie tylko z uwagą śledzić zachodnie kierunki rozwoju reklamy, ale szukać nowych rozwiązań przystosowanych do sytuacji i mentalności Polaków.

Niestety polski rynek reklamy nadal jest kurą domową, ma łupież i nie lubi chyba świeżego oddechu.



Jezioro Karakul w górach Pamir



Gwałt

Tramwaj zadowolony i spokojny jedzie wzdłuż
kopca śniegu.
Ludzie bezbronni idą chodnikiem. Cicho. cicho.
Żeby nie sprowokować bestii.
Człowiek pokonany przez miasto.

Leżąc w takim letargu człowiek się przyzwyczaja
Czuje się trochę jakby zgwałcony przez maszyny.
Co ma robić? Tak ponoć jest najlepiej
Po co się wychylać?
Jeszcze trochę wytrzymać.
Boli, ale gwałt zawsze boli.

Dzicz

Jeśli naprawdę chcesz mnie znaleźć,
Musisz szukać w głębokich lasach i
Nieprzeniknionych kropkach.
Tam czekam na ciebie.

Rzeka idzie w las i w las prowadzi.
Rzeka idzie w las a nurt jej ostry
W las prowadzi a głos jej nieprzenikniony.
Tam na ciebie czekam.

I spokojnie słuchaj co mówią ci ryby
I spokojnie zastanów się nad brzmieniem lasu
Bo to niebezpieczny las dziewczyno
Krzewy tną żyły,
A zabójcze zwierzęta szaleją od upału

Ale ty przecież mnie znajdziesz.
Ty jedyna możesz coś o mnie powiedzieć.

Nietakt

Nikt nie przykładą już ucha do ziemi,
Bo nikt nic nie usłyszy
Tumult.
Nikt nie zna już ciszy i zgiełku,
Człowiek- istota miejska.
Nie ma już węchu.
Człowiek jak idiota,
Lub ogłuszona ofiara
Chce już tylko jogurtu
W plastikowym kubku.

Dolewam wódki i czuję jak atmosfera gęstnieje.
Ludzie wstają lub wychodzą

P

O

E

Z

J

A



Cichy koniec świata

Zamiatając liście na podwórku myślę o końcu świata.
Sucha trawa jeszcze nie wyschła do końca, źle się grabi,
Małe muszki śmigają w słońcu a ja
myślę że miasta nie istnieją.
Zdejmuję na moment czapkę i chłodzę głowę na wietrze.

Dzisiaj w nocy jakaś nieprzewidywalna, niemożliwa,
Kosmiczna siła, zdmuchnęła wszystkie aglomeracje
Jak popiół z popielniczki.
Teraz jest już po wszystkim, ptaki śpiewają
Wieje miły wiatr, pies wygrzewa się na słońcu.

W okolicy też jest cicho i spokojnie.
W sumie nic się nie stało.
Ludzie, których mijam na rowerze mówią o pomidorach.
To co się stało, dziś w nocy, nie wymaga żadnych komentarzy.
Lub też ci ludzie o niczym nie wiedzą.

Nie widzę potrzeby ich uświadamiać, co to zmieni?
Mają zresztą swoje sprawy.
Co mogłoby znaczyć dla tego człowieka
Który niesie stare buty do szewca
Że Warszawę szlag trafił?

Całe jego życie jest tu i teraz, szewc nie jest drogi
A buty robi świetnie.
Siadam na ławce i myślę absolutnie o niczym.
Dobrze że słońce już zachodzi powoli.
To był bardzo gorący koniec świata.

Rafał Hanarz – urodzony 1979 roku w Sosnowcu. Student filozofii na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, poszukiwacz esencji istnienia, miłośnik życia. Interesuje się literaturą, filmem, muzyką.

Autor wierszy i opowiadań. Aktor offowy. Zajmuje się także tworzeniem multimedialnych kolaży oraz fotografią. Mieszka w Dąbrowie Górniczej i często tworzy pod wpływem ciemnej atmosfery tego miasta.

W swoich utworach opisuje najczęściej mroczne strony psychiki, konflikty wewnętrzne oraz ludzką tęsknotę i samotność uwikłaną w poprzemysłową miejskość.

P

O

E

Z

J

A



„Fikcja, jak powszechnie wiadomo, musi trzymać się faktów, a im prawdziwsze są fakty – tym lepsza będzie fikcja” (V. Woolf: *Własny pokój*. Tłum. E. Krasieńska. Warszawa: Sic 2002, s. 14).

W filmie Marka Koterskiego *Wszyscy jesteśmy Chrystusami* (2006) pojawia się postać bohatera-syna, który już na wstępie powiada: „Życzyłem ci śmierci. Życzyłeś mi śmierci? Chciałem, żebyś umarł. Pamiętam najwyraźniej jak byłem mały, że zawsze się bałem. Za każdym razem jak wracałeś pijany, to bałem się, że coś się stanie. To jakby ktoś obcy przychodził do domu”. Bohater zwraca uwagę na to, że żył w ciągłym strachu i lęku przed konkretem – złem. Złem jest ułomność ludzka, słabość, z którą ojciec chłopca (Marek Kondrat) nie staje w szranki, nie podejmuje się walki z samym sobą. Konfesyjna wypowiedź bohatera-syna (Michał Koterski) jest naznaczona prywatnym heroizmem, jej wypowiedzenie wiąże się z wydatkiem emocjonalnym, sięganiem do korzeni bólu. Bohater jest na kozetce. Film obnaża i pozbawia wszelkich złudzeń co do siły i zasięgu rżenia. Ofiarą jest człowiek (najbliżsi, żona, syn). Przeorana zostaje psychika ludzka. Pozostaje tylko trauma. Podobnie doświadczonym zostaje bohater Wojciecha Kuczoka. Zarówno lektura powieści, jak i sam film mogą sprowokować naiwnego czytelnika do zadania pytania o wątek (auto)biograficzny w utworze Wojciecha Kuczoka *Gnój* (2003). Ważnym komunikatem jest podtytuł: *antybiografia*. Prefiks *anty-* może być literacką prowokacją, ale każe również mniemać, że mamy do czynienia z czymś, co nie jest biografią, co jest zaprzeczeniem *Lebensbeschreibung*. Oto czym utwór W. Kuczoka nie jest (jak podaje *Słownik terminów literackich*):

życiorysem, opowiadaniem o kolejach życiowych jakiejś osoby, zwłaszcza wybitnej, mającym na – w zależności od celu – charakter naukowo-histeryczny, literacki, panegiryczny lub popularyzatorski¹.

Autor nie nawiązuje tym samym do tradycji starożytnych (*Żywoty starych mężów* Plutarcha, *Żywoty cesarów* Swetoniusza), do ustalonego wów-

czasu typu biografii, który obejmował, obok relacji o faktach z życia postaci, również próbę rekonstrukcji tej osobowości, a także wyraźnie zaznaczoną intencję dydaktyczną autora. W. Kuczok nie poucza, nie moralizuje, nie przypisuje *Gnojowi* celów wychowawczo-panegirycznych, które zdominowały biografistykę średniowieczną, hagiografię. W. Kuczok odcina się od tradycji odrodzenia, wraz z którą pojawiła się biografia informacyjna (G. Vasari). W literaturze nowożytnej biografia podlega daleko posuniętym zabiegom beletryzującym, wchodząc w ścisłe związki z elementami fikcji fabularnej. Można zaryzykować pytanie, czy *Gnój* Wojciecha Kuczoka nie jest powieścią biograficzną. Przedtem jednak trzeba rozważyć problem rozziwu pomiędzy prawdą historyczną a prawdą artystyczną.

Literacka nierzeczywistość, fikcja pokazują to, co zadaje rzeczywistość. Wbrew entropii upływającego czasu, poprzez drogę ukierunkowaną na przemianę stajesz się bardziej rzeczywisty, autentyczny. Próby wzmagania życia, zintensyfikowania go mogą być odzyskiwaniem siebie przez akt pisania. Kreacja jest rozumiana jako realizacja silnego impulsu samoekspresji, a rzeczywistość zostaje zintensyfikowana przez ciebie/mnie/nas. Mój układ limfatyczny staje się filtrem dla tego, co ma zostać odzyskane. Jeśli chcę pozostać nie naruszona, w osobniczym rozumieniu: mniej autentyczna, to nie porwę się na transpozycję rzeczywistości, jej wzmaganie, multiplikację. Korzystając z powabu lektury mogę wcielać się w bohaterów literackich. I w ten sposób będę rzeczywista. Mogę również być bardziej wymagającą wobec siebie i w ramach prawa do swobodnej ekspresji, a nawet samoobnażania umiejętnie działać w ramach zasad, które sama sobie wyznaczyłam (parafraza Coleridge w odniesieniu do Szekspira). Czym innym jest jednak głosić etos modelowania siebie, a czym innym wierzyć w wyzwajającą moc owego ideału. To tęskna deklaracja tożsamości Hamleta Mallarmégo, „ukrytego Pana, który nie może się stać”, dziś – wydawać by się mogło – nieco zbladła, przygasła, a tym samym straciła na znaczeniu. Już Fryderyk Nietzsche podkreślał urok niedoskonałości w Księdze Drugiej *Radosnej wiedzy*:

¹ Słownik terminów literackich. Red. J. Sławiński. Wrocław: Zakład im. Ossolińskich 1976, s. 50-51.



Mam przed oczyma pewnego poety, który, jak to ludzie, **urzeka raczej swymi niedoskonałościami niż wszystkim tym, co spod jego ręki wychodzi w zwartej i doskonałej postaci** – rangę

i sławę zawdzięcza nie tyle swojej wielkiej sile, co raczej temu, na co już mu sił nie starcza. Jego dzieło nigdy nie wypowiada w całości tego, co właściwie chciałby wypowiedzieć, co już nieomal mu świtało: wydaje się, że miał przedsmak wizji, a nie wizję samą – ale niebywale żarliwe pragnienie tej wizji pozostało w jego duszy i stąd **niebywała wymowność pożądania i głodu** w jego dziele. Dzięki niej dźwiga tego, kto go słucha, ponad swoje dzieło i wszystkie „dzieła” oraz używa mu skrzydeł, aby mógł wzbicić się na wysokości skądinąd niedostępne słuchaczom: i tak, sami stawszy się poetami i wieszczami, odpłacają twórcy swego szczęścia uwielbieniem, jak gdyby to on bezpośrednio ukazał im swoje ostateczne świętości, jak gdyby to on osiągnął cel, **rzeczywiście ujrzał swoją wizję i przekazał ją innym**. Jego sławie wychodzi na dobre, że naprawdę do celu nie dotarł².

Ponieważ jest tak, jak dalej czytamy, że „człowiek kocha sztukę jako wyraz wzniosłej, heroicznej nienaturalności i konwencji. Słusznie ma się tu za złe pocie dramatycznemu, gdy nie przemienia wszystkiego w rozum i słowo, lecz zawsze zatrzymuje w ręku jakąś resztę milczenia [...]”³. Zdaje się, że W. Kuczok pragnie tej części milczenia. Nadając swemu dziełu podtytuł każe doszukiwać się motywacji twórczych. To, że autor niejako zabrania traktować swoje dzieło jako źródło wiedzy o nim samym, pisarzu, a dalej poprzez zabieg tytułarny powiada, że jego twórczość nie jest determinowana własnym biegiem życia, właściwościami psychologicznymi, że utwór nie stanowi pochodnej tychże. Autor wyraźnie sygnalizuje, że odcina się od wszelkich dosłowności i literalnego przekładu Można powiedzieć, iż istotą sterylnego słowa rodzącego się z uczucia, myśli jest jego moc, siła, z jaką pobudza intelektualnie. Jak píše Tomasz Różycki –

Skończył się wiek dwudziesty i literatura opuściła już miasta, ich ciepłe popioły, [...] i zamieszkała w pustce, tam, gdzie jest jej miejsce od zawsze,

² *Wyróżnienia są moje. Czyt. F. Nietzsche: Radosna wiedza. Przeł. M. Łukasiewicz. „Res Publica Nowa” 2006, nr 4.*

³ *Ibidem.*

od początku. Przeniosła się wreszcie do ciężkiej biblioteki, do archiwum plików wirtualnej maszyny. Umarli już Brodski, Mandelsztam i Leśmian, i wstąpiła w otchłań, do zagubionych listów, zdjęć, do synów, donikąd.

Myśląc o *Gnoju* W. Kuczoka, rozważając kwestię literackiej nierzeczywistości, warto odnieść się do sporu o powieść w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XIX wieku. Dyskusję o powieści trzeba uznać za bodaj najistotniejsze dokonanie krytyki literackiej doby romantyzmu. Spór ten jest tu o tyle istotny, że dał początek dyskusji o prawdzie artystycznej – konferuje z tekstem W. Kuczoka. Dysputowano o prawie powieści do istnienia wśród innych gatunków literackich i jej celach (formalnych i pozaartystycznych, tj. moralnych i społecznych). A animatorami tejże dyskusji byli Józef Ignacy Kraszewski i Michał Grabowski. Ten ostatni był wielkim propagatorem powieści historycznej i twórczości Waltera Scotta, którego cechowała swoboda artystyczna w kształtowaniu historii. Józef Ignacy Kraszewski, będąc wybitnym teoretykiem powieści uważał, że podstawą zarówno dla badacza dziejów, jak i dla autora powieści są: rzeczywistość, fakty historyczne, nade wszystko wiedza dokumentalna i ścisłość. Rodziła się świadomość tyleż rzeczywistego, w szerszym sensie: realizmu, ile problemów z jego pojmowaniem. Zasadniczy Kraszewski, uznający zalew tzw. walterskotacji za plagę literatury europejskiej, łagodnieje, czego wyrazem jest artykuł *Słowno o prawdzie w romansie historycznym*. Powiada tu, że twórca ma prawo do fikcji. Prawda artystyczna nie musi być tożsama z prawdą historyczną. Wchodząc piętro wyżej, można dojść do przekonania, że poprzez żywe i palące dyskusje o literaturze, które przeradzają się w gwałtowne spory, literatura jest ważna i doniosła, urzeczywistnia się na arenie działań intelektualno-artystycznych. Literatura żyje, oddycha, karmi. I jest to sytuacja podobna do tej, o której wypowiadała się Margery Williams we fragmencie opowieści dla dorosłych *The Velveteen Rabbit*, gdzie czytamy:

– Rzeczywiste nie jest to, z czego jesteś zrobiony – powiedział Skórzany Koń. – To to, co ci się przydarza. Kiedy dziecko długo, długo cię kocha, a nie tylko bawi się tobą, tylko NAPRAWDĘ cię kocha, wtedy stajesz się rzeczywisty.

– Czy to boli? – zapytał Królik. – Czasem – odparł Skórzany Koń, który zawsze mówił prawdę. [...] – Zwykle zanim stajesz się rzeczywisty,

O DOŚWIADCZENIU GNOJU – c d



wygaszczą ci włosy, wypadną ci oczy, będziesz miał poluzowane stawy i cały będziesz bardzo sfatygowany. Ale to wcale nie jest ważne, bo odkąd będziesz Rzeczywisty, nie będziesz mógł być brzydki, chyba że dla tych, którzy tego nie rozumieją”.

Literatura w tym rozumieniu jest żywym organizmem, który naprawdę kochany może zostać zagłaskany, wyczochrany, wytarmoszony, sfatygowany. Tylko wówczas będzie ona rzeczywiście i prawdziwie. Powołując się na słowa Piotra Śliwińskiego: „Przejścia rodzinne są tu przejściem przez piekło, to prawda, lecz nie oznacza to, że Kuczok stworzył utwór publicystyczny, który bez oporu da się użytkować w dyskusjach o trucicielskich atrybutach rodziny. Jest na to zbyt osobisty („wszędzie tam, dokąd dotarłem, ciągnąłem za sobą cień tego domu”), choć oczywiście nie należy się zbyt spieszyć z utożsamianiem narratora z autorem, jak i zbyt literacki. Piszący nie tylko cierpi, przeszukując pamięć, ale i bawi się pisaniem”⁴, a wcześniej: „Powieść [Gnój została] wydarta życiu i zanurzona w literaturze”⁵, można zaryzykować tezę, iż powieść Kuczoka została rozczochrana. Czytamy: „Zrazu wydaje się utwór Kuczoka jednym z wielu, aczkolwiek wyjątkowo starannie dopracowanym, konterfektem rodzinnej przeszłości, oczywiście – portretem domyślnym, raczej rzeczą wyobraźni niż pewnością zdarzeń, jakimś intelektualnym i artystycznym projektem historii, która rozwinęła się, zanim na scenie pojawił się główny, wiarygodny, pierwszoosobowy narrator. To, co mu się przydarzyło, musiało mieć korzenie, ba, samo to, kim był, nie mogło być dziełem przypadku”⁶. Można zadać pytanie, jak w tym kontekście zachować sterylność uczuć i słów, a zaraz potem odpowiedzieć, że trzeba odważnie kroczyć drogą Alana Edgara Poego, który z wściekłością prowadził dysputy o sztuce, ponieważ był przekonany o (po)wadze swoich działań. „Prawdę mówiąc, literatura zawsze rozwija się najlepiej w atmosferze zdrowego konfliktu”, pisze H. L. Mencken w artykule *Kim jest kry-*

tyk? z 1921 roku. Potrzeba wroga. Potrzeba literackiego wydarzenia.

Na co dodatkowo chciałabym zwrócić uwagę, zatrzymując się przy analizie kwestii nierzeczywistości, to stosunek przyczyny i skutku. W rozdziale siódmym *Teorii literatury* zatytułowanym *Literatura i biografia* A. Warren i R. Wellek piszą, iż „nie można z fikcyjnych wypowiedzi [...] wyciągać jakichkolwiek uzasadniających wniosków na temat biografii autora. Bardzo wątpliwa jest nawet powszechnie wyznawana teoria, że Szekspir przechodził okres depresji, kiedy pisał swoje tragedie i poważne komedie, a później osiągnął w *Burzy* równowagę ducha”⁷. Nie można czynić W. Kuczoka odpowiedzialnym za światopogląd starego K. lub matki, tak jak nie można twierdzić, że był on jak jego bohater ofiarą przemocy w rodzinie.

– Twoje zdechactwo jest, że tak powiem, natury ogólnej – rozwiewał stary K. moje wątpliwości. – Nieważne, gdzie cię przyjmą, młodzieńcze, grunt to koncentracja fachowych sił medycznych na twoim zdechactwie, oni się tam za ciebie wezmą lepiej niż mamuśka, maminsyństwo twoje skończy się raz na zawsze; powiem ci w sekrecie, że oni się tam znają na odzdechactwie lepiej nawet niż twój ojciec, tam mają lepsze nawet sposoby niż nasze domowe, wiedz, synek, wrócisz stamtąd silny jak dąb i zdrowy jak rzepa.

– Musisz, synku, tam pojechać, bo przecież tym twoim zdrowiem to ja się zadreczę. Mnie się zawsze flaki przewracają w grobie, jak słyszę tego starego wariata, jak on przychodzi do kuchni i zaczyna gadać do mnie pełną gębą, to mi się nóż w plecach otwiera, ale tym razem on ma rację, tam ci będzie lepiej, zaopiekują się tobą. Zobaczysz, te dwa miesiące miną, jak biczem zasiał, nawet nie zdążył się stęsknić – mówiła matka na pożegnanie z popłataniami...⁸

Jak czytamy u A. Warrena i R. Welleka: „Nawet gdy dzieło literackie zawiera elementy dające się niewątpliwie zidentyfikować jako autobiogra-

⁴ P. Śliwiński: Normalni, wydrążeni, żli. „Tygodnik Powszechny” 2004, nr 32, s. 11.

⁵ Ibidem.

⁶ Ibidem.

⁷ R. Wellek, A. Warren: Teoria literatury. Przeł. M. Żurowski. Warszawa: PWN 1975, s. 93.

⁸ W. Kuczok: Gnój (antybiografia). Warszawa: W.A.B. 2003, s. 130-131.



ficzne, są one tak przegrupowane i przetworzone, że zatracają swoje cechy osobiste i stają się zwyczajnie rysami konkretnych postaci literackich, integralnymi częściami dzieła⁹. Ponad wszelką

wątpliwość trzeba stwierdzić, że biograficzna interpretacja *Gnoju* wymaga starannej analizy i kontroli. *Antybiografia* nie jest dokumentem dla biografów. A żaden fakt biograficzny nie może mieć wpływu na ocenę utworu literackiego, zmieniać jej. Literacka nierzeczywistość może być maską, wyrażać antyosobowość, ale świadomość uczestniczenia w udratyzowanej konwencjonalizacji pozwala podejrzewać, iż studium biografii jest o tyle pożyteczne, o ile stanowi wartość egzegetyczną.

Czy należałoby wątpić w to, że biografia ma jakieś znaczenie w krytyce literackiej? W ocenie krytycznej pojawia się kryterium „szczerości”, które jest fałszywą podstawą oceniania literatury, a może budzić skojarzenia wyniesione ze szkolnej lekcji. „Szczerść” i wartość artystyczna to zupełnie odrębne kategorie, odpowiednikami których są prawdy (historyczna i artystyczna), będące przedmiotem sporu w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XIX wieku. Interpretacja dzieła literackiego zasadzająca się na myleniu zawartości kategorii będzie obłędnym rojeniem.

Erich Auerbach w *Mimesis* pisze – w kontekście Virginii Woolf – że realizm jest „kulminacją szeregu ambitnych przedstawień rzeczywistości w zachodniej literaturze”. Powyższa teza zostaje wzmocniona koncepcją Hegla, jego *grand récit*, czyli wizją nierzeczywistego stającego się rzeczywistym. Innymi słowy, rozum wciela się w rzeczywistość; to, co rzeczywiste jest rozumowe, jest wynikiem pracy rozumu, kształtuje rzeczywistość, tworzy historię. W tym sensie wypowiedziane jest rzeczywiste i ważne, wynikiem żywej i oddziałującej myśli. Postępująca racjonalność poświadcza rzeczywiste. Czy zatem to, co wydaje się być niemożliwe, bo nierzeczywiste jest nierozumne? G. Hartman w *Krótkiej historii nierzeczywistości* postuluje o zaufanie sobie¹⁰. Kierowanie się czystością i uczciwością myśli i słowa będzie autentyczne, rzeczywiste. Koncentracja na tym artefakcie pozwoli wyzbyć się przekonania, że filozofia jest bajką. Bo czymże są przekształcania nierzeczywistego w rzeczywiste, jeśli nie kreacją żywej

myśli? Niewykluczone jednak, że jesteśmy tylko jednymi z wielu kłamców, którzy wykorzystując oznaczenie słowa, przekształcają nierzeczywiste w rzeczywiste.

Ustaliwszy stosunek prawdy artystycznej do prawdy historycznej, pytam – za Fryderykiem Nietzsche – o „rzeczą samą w sobie”. Czy mówiąc o drzewach, barwach, śniegu i kwiatach posiadamy rzeczywistą wiedzę na ich temat, czy tylko wierzymy, że coś wiemy o nich? F. Nietzsche mówi o zabawie w dotykanie grzbietów rzeczy. Zważmy, że nie mamy nic rzeczywistego prócz metafor, które nie odpowiadają pierwotnym istotnościom. Traktowanie o rzeczywistym to okłamywanie się, maskarada, ślizganie się li tylko po powierzchni rzeczy. Jak zatem wytłumaczyć tu sens pędu do prawdy? Wszak słowo jest tylko dźwiękowym odbiciem pobudzenia nerwów. W stosunku do słów nie chodzi o prawdę, lecz o adekwatny wyraz. Nie idzie o „rzeczą samą w sobie”, bo ta jako czysta prawda bez żadnych konsekwencji jest niemożliwa. Nikogo nie obchodzi czyste, pozbawione skutków poznanie. Skupiamy się na dążeniu do prawdy, ponieważ zależy nam na konkretnych, wspierających życie konsekwencjach. Zaiste przyczyną pędu do prawdy są wymagania społeczne. Chcę być rzeczywistą, chcę być elementem wspólnoty społecznej, istnieć i być prawdziwą, dlatego godzę się na kłamanie zgodnie z konwencją. W tym rozumieniu, mówię, że kłamię, ponieważ prawda jest permanentną złudą, to ruchliwa armia metafor, metonimii, antropomorfizmów; suma ludzkich doświadczeń, która została poddana zabiegom poetyckim i retorycznie upiększającym. „Można tu podziwiać człowieka jako niezwykłego geniusza budowlanego, któremu na ruchomych fundamentach i na płynącej wodzie udaje się wznieść nieskończenie złożoną katedrę pojęcia¹¹”. Nie bez znaczenia jest proces zastygania, sztywnienia metafory. To, że ciągle powtarza mi się jakiś sen, może się zdarzyć, że zacznę on być odbierany i oceniany jako rzeczywistość. F. Nietzsche twierdzi, że rzeczywiste (rzeczywiście znane) jest nam tylko to, co sami wnosimy, czas, przestrzeń, a więc stosunek następstwa i liczby. Można zatem rozumieć, że matematyczny rygor zapewnia trwałość wyobrażeń, zwał-

⁹ Patrz: przypis 6, s. 95.

¹⁰ G. Hartman: *Krótką historią nierzeczywistości*. Przeł. S. Kowalski. „Res Publica Nowa” 2006, nr 4.

¹¹ Zob. F. Nietzsche: *O prawdzie i kłamstwie w pozamoralnym sensie. W: tegoż: Pisma pozostałe 1862–1875*. Przeł. B. Baran. Kraków: Inter Esse 1993.



nia niejako z maskowania się, maskarady. Antybiografia W. Kuczoka jest matematycznie rygorystyczna poprzez osadzenie w ramie fabuły. Narracja zapewnia umowność świata przedstawionego.

Antybiografia traktuje o nierzeczywistości również na poziomie meta. Warto zastanowić się w dobie rynkowości książki nad rolą paratekstu, ponieważ paratekst zwiększa eksplanacyjność tekstu, realizuje strategie autoprezentacji, mieszczące się w ramach szeroko rozumianej pragmatyki komunikacyjnej; pełni rolę skonwencjonalizowanych sygnałów orientacyjnych, które pomagają interpretować tekst. Czy paratekst gwarantuje sterylność myśli i uczuć?

Znakiem przemian kulturowo-socjologicznych jest wzajemne przenikanie się dyskursu reklamowego i literatury (rynek książki). Ilustracją powyższego stwierdzenia są wyniki przeprowadzonej analizy pragmatycznej. Pragnę zwrócić uwagę na rolę paratekstu, który zwiększa atrakcyjność utworu Kuczoka. Paratekstem jest każdy tekst, który wobec tekstu właściwego pełni funkcje prezentacyjne, powiemy za Gerardem Genettem. Zaliczymy do tej kategorii: „tytuł, podtytuł, śródtytuł, przedmowy, posłowania, wstępy, uwagi od wydawcy itd.”¹². Naszą szczególną uwagę zwraca podtytuł: antybiografia. Na gruncie francuskim koncepcję tę rozwija i opracowuje Philippe Lane, klasyfikując parateksty ze względu na lokalizację oraz nadawcę. Warto zauważyć, że istnieje paratekst autorski (tytuł, przedmowa etc.) oraz edytorski (obwoluta, okładka)¹³.

Wojciech Kuczok kieruje swe słowa, powieść do inteligentnych oraz wrażliwych, ale jest to również książka dla odszczepieńców. *Gnój (antybiografia)* została pomyślana jako pozycja dla (po)nowoczesnego czytelnika, znudzonego reper-

tuarem kanonicznym, spragnionego literackiego novum. Autor chce się wkuścić w łaski czytelnika, chce zostać zrozumiany przez szersze grono odbiorców, a tym samym skłonić do zakupu. Tytułując powieść, W. Kuczok przemycił wyrażenia nacechowane emocjonalnie, wyraźnie wartościuje zawartość. „Ogrzewa” swój produkt. Na podstawie paratekstu autorskiego można *implicite* wnioskować o sformułowanej grupie odbiorców, *target group*, ale i paratekst edytorski nie odmawia sobie takich celów. Peryferie tekstu za pośrednictwem edytora prowadzą grę pomiędzy czytelnikiem i autorem. Jak już wiemy, paratekst edytorski stanowi okładka. Powołuję się na pierwsze jako najważniejsze, kanoniczne, macierzyste wydanie: *Gnój (antybiografia)*. Warszawa: W.A.B. 2003. Na pierwszą stronę okładki książki składają się: imię, nazwisko autora, tytuł i ilustracja (fotografia kamienicy z cieniem dziecka na planie pierwszym). Ilustracja współgra z poruszonym w książce problemem, który zostanie rozwinięty na czwartej stronie okładki. Można tu wnioskować o istnieniu strategii edytorskiej, która dąży do przybliżenia zawartości tekstu – sterylnych myśli i uczuć *in statu nascendi*. Natomiast do zbliżenia dochodzi podczas lektury. Zanim jednak przejdę do czwartej strony, proponuję zwrócić uwagę na tytuł. Tytuł to podstawowy środek aktualizujący tekst, bo zakotwicza ów tekst w kontekście komunikacyjnym, prognozuje znaczenia globalne, stwierdza, o czym jest książka. Forma protokółowa *Gnój (antybiografia)* kusi odbiorcę. Odbiorca ulega perswazji ekonomicznego myślenia. Ponadto mamy tu do czynienia ze strategią interdyskursywności, tj. sytuacją, kiedy teksty reklamowe przenikają do tytułów.

Konstrukcja diady: *Gnój (antybiografia)* wzbudza ciekawość czytelniczą, domaga się sprecyzowania sensu. Lapidarnie sformułowany tytuł rodzi moc skojarzeń, skupiających się wokół drugiego członu. Zwraca się uwagę na to, że drugi człon nie budzi wątpliwości poznawczych, ale domaga się odniesienia do członu pierwszego. Pierwszy człon mami, kusi ze względu na swą tajemniczość. Czy wobec tego można apelować o dopełnienie w tym sensie? Z pomocą przychodzi czwarta strona okładki, na którą składają się: sygnatura wydawnictwa, zdjęcie, słowo odautorskie („Gnój

¹² Ponadto trzeba tu wypunktować: „noty na marginesie, marginesie dołu strony, na końcu; epigrafy; ilustracje, wkładka reklamowa; notka na obwolucie lub opasce i wszystkie sygnały dodatkowe pióra autora lub innych osób, tworzących otokę (zmienną) tekstu, niekiedy zaś komentarz oficjalny bądź półoficjalny”. Podaje za: G. Genette, *Palimpsesty*. Przeł. A. Milecki. W: Współczesna teoria badań literackich za granicą. Red. H. Markiewicz. Kraków: Wydawnictwo Literackie 1992. T.4.

¹³ Czyt. R. Piętkowa: Paratekst w tekstach naukowych – informacja i / lub reklama. W: Stylistyka a pragmatyka. Red. B. Witosz. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego 2001.



jest historią rodzinnego piekła, opowiadaną przed dziecko, które już to wszystko ma za sobą, ale z jakichś przyczyn dzieckiem być nie przestało”.), wyimki z dwóch recenzji (Kingi Dunin, Henryka

Berezy) oraz biogram. Wzorem wydawnictw anglosaskich, czwarta strona okładki zawiera notkę o autorze ze zdjęciem. Notatka biograficzna *Gnoju* (antybiografii) jest skromna, zawiera odpowiedź na pytanie: kto jest kim, a więc zawiera tylko jądro tematyczne – przedstawienie kogoś. Informacja o autorze winna być minimalną realizacją gatunku: biogramu (imię, nazwisko, osadzenie osoby w kontekście przestrzennym). Biogram cechuje krótkość, esencjonalność, określony porządek przestrzenny.

Wojciech Kuczok (ur. 19872) – poeta, prozaik, krytyk filmowy. Jego debiutancki tom opowiadań *Opowieści slychane* (1999) został nominowany do Nagrody NIKE i nagrodzony w V Konkursie Literackim Polskiego Towarzystwa wydawców Książek. Wydał także zbiór opowiadań *Szkieleciaraki* (2002), nominowany do Paszportów Polityki 2003 oraz tom poezji *Opowieści samowite* (1996). Na podstawie wybranych wątków *Gnoju* napisał również scenariusz filmu fabularnego *Pręgi*, który zostanie zrealizowany w 2003 roku przez zespół filmowy TOR. *Gnój* zdobył także tytuł Książki Wiosny 2003 Poznańskiego Przeglądu Nowości Wydawniczych.

Jak widać, biogram składający się na paratekst edytorski nie do końca jest zgodny z wyznacznikami gatunkowości. Biogram został sformułowany dość szczegółowo, rozległe, stylem niejako gawędziarskim (zdobył także, napisał również, wydał także). Powtarzające się modyfikatory (także, również) każą mniemać, że autor jest już bardzo zasłużony i z godnym pozazdrosczenia dorobkiem artystycznym. Prawdą jest, że edytorowi zależy na jak najlepszym przedstawieniu sylwetki autora, przyświeca mu intencja illokucyjna, przybliża autora czytelnikowi. Taka prezentacja ma wpływ na kognitywną i aksjologiczną postawę czytelnika.

Jeśli można podsumować powyższe spostrzeżenia, być może należałoby rozumieć zabieg tytułarny jako poczucie ważności nazw genologicznych, które są narzędziem komunikacyjno-identyfikacyjnym. Ponadto są one porozumieniem pomiędzy nadawcą i odbiorcą, rodzajem intertekstu-

alnego, wewnątrzgenologicznego kodu, a szerzej – głosem w dyskusji z kontekstem historycznym. Wojciechem Kuczokiem kierował imperatyw klasyfikacji, mający na celu określić granice interpretacji *Gnoju*.

Czy język jest adekwatnym wyrazem wszelkich realności, pyta Fryderyk Nietzsche w artykule *O prawdzie i kłamstwie w pozamoralnym sensie*. Czy istnieje kryterium trafnego spostrzegania tego, co rzeczywiste? Sztuka daje rzeczywistą niereczywistość. Film *Jak w niebie* K. Pollacka świadczy o tym, że sterylne uczucia i słowa rodzą się w relacji do Innego. Taki porządek nie ukonstytuował się w świecie przedstawionym W. Kuczoka. Film K. Pollacka *Jak w niebie* dowodzi, iż wieź międzyludzka stwarza wprost cieplarniane warunki do rozwoju czystej wrażliwości. Oto wielki kompozytor, śmiertelnie chory powraca do swego rodzinnego miasteczka, by tam umrzeć. Spostrzega mimochodem, że w remizie strażackiej odbywają się próby miejscowego chóru. Postanawia z nimi pracować. Angażuje się i pozwala członkom chóru znaleźć wspólny ton. Początkowo nieprzychylnie nastawieni do niesprawnego umysłowo Tore — włączają go do wspólnoty. Bohaterowie poprzez wrażliwość na muzykę, na sztukę docierają do samego centrum, środka, wnętrza. Rodzi się wieź. Tymczasem w powieści W. Kuczoka czytamy:

Wierzyłem im, mimo że nie potrafili przestać się nienawidzić ani nie umieli się rozstać. Tysiąc razy odchodzili od siebie w groźbach, ale w gruncie rzeczy byli od siebie uzależnieni, w gruncie rzeczy nie potrafili się od siebie oddalić na krok. Nazywałem to brzydko **grą w odchody**. Matka zawsze powtarzała, że się nie rozwodzą z mojego powodu, żeby mi zaoszczędzić przykrości, a stary K. uparcie twierdził, że:

– W Kościele nie ma rozwodów, trudno. Jak się raz Bogu coś przyrzekło, trzeba wytrzymać, trudno¹⁴.

Czy można zatem sądzić, że pytanie o rzeczywiste, prawdziwe i sterylne jest pytaniem o harmonię w życiu? Receptą na zachowanie rzeczowej sterylności jest, jak powiedziałby Eustachy Ryłski, czuwanie nad czyjąś samotnością.

¹⁴ W. Kuczok: *Gnój* (antybiografia). Warszawa: W.A.B. 2003, s. 156.

WSPÓŁCZESNA BAJKA FILMOWA I JEJ USYTUOWANIE W KULTURZE



Na początku należałoby zadać sobie pytanie, czy bajka filmowa w kształcie jaki znamy z ostatnich produkcji Disney'a czy DreamWorks jest nową jakością, czy tylko wariacją na temat utartych schematów wypracowanych przez kino na przestrzeni wielu lat. Biorąc pod uwagę sam szkielet fabuły i charakterystykę postaci, trudno mówić o zmianach i nie sposób stwierdzić, że bajka filmowa przybrała nową formę. Problem ten jest jednak o wiele bardziej skomplikowany, a płaszczyzn do rozważenia o wiele więcej.

Nowy model bajki filmowej

Zmiany w obrębie bajki filmowej wyróżniam na dwóch podstawowych płaszczyznach: scenariusza i techniki animacji. Przy czym w pierwszej kategorii zawierają się: fabuła, styl opowiadania i konstrukcja postaci, a druga jest przyczyną dalszych innowacji, gdzie należy umieścić postmodernistyczne inspiracje w kreowaniu świata przedstawionego.

Zajmijmy się zatem fabułą. Należy na początku określić źródła tematyki filmów animowanych, a są to: mity i legendy, baśnie, literatura dziecięca i własne scenariusze. Można by zadać pytanie o *novum* tych inspiracji, ale podstawowym kryterium innowacji jest podejście do materiału wyjściowego. Najlepszym przykładem będzie tu analiza filmu Disney'a *Herkules* z 1997 roku, którego powstanie jest przejściem od dawnego stylu opowiadania, do współczesnego. Podstawą do scenariusza stał się starożytny mit o herosie obdarzonym nadludzką siłą, synu boga Zeusa i ziemskiej kobiety Alkmeny. Nie sposób wytłumaczyć wielu zawłości w obrębie tego tylko mitu. Jak wytłumaczyć, że Hera będąca siostrą Zeusa była jednocześnie jego żoną, a skoro tak, to czemu nie jest matką Herkulesa. Dlatego w filmie wszystko jest odpowiednio poukładane. Mit herosa został poddany obróbce na innym jeszcze poziomie, który sprawia, że popkultura wpada w zadumę sama nad sobą. Film ten nie tylko przetwarza mit, ale sprowadza go do kategorii opowieści o współczesności w opowieści o starożytności, staje się jedynie pretekstem do postmodernistycznego dyskursu – nad mitologią popkultury. Pozornie bajka jest klasyczną animacją Disney'a opartą na podstawo-

wych kategoriach bajki magicznej, ale w *Herkulesie* możemy zaobserwować zjawisko podwójnego kodowania. Na jednym poziomie znajduje się bajka dla młodszego widza ze swoim dydaktycznym bagażem, a na drugim jest to opowieść o popkulturze i jej dzieciach. Dochodzi do tego, iż widz ma wrażenie, że twórcy filmu posłużyli się fabułą jako pretekstem do pewnej zabawy intertekstualnej dotyczącej współczesności. Mityczny heros musi stać się bohaterem, aby *zasłużyć* na Olimp. Początkowo jednak myli on bycie bohaterem z byciem idolem popkultury, a miarą sukcesu dla Herkulesa jest to, że można kupić go w sklepie. Wokół jego sukcesu są skupione wszystkie współczesne sytuacje, o których można przeczytać w kolorowych czasopismach o życiu hollywoodzkich gwiazd. Mieszka w luksusowej willi, ma swoje fanki mdlejące na jego widok, rozdaje autografy, gra w reklamie napoju sygnowanego jego imieniem oraz prywatną markę butów *Air-Herc*, którą reklamuje niczym Michael Jordan. Cytowanie w filmie nie dotyczy jednak tylko postaci samego Herkulesa, ale całego świata *mitowsko-współczesnego*, miasto w którym mieszka bohater jest niczym Hollywood, a w gwiazdach jest zapisana Marilyn Monroe, niczym starożytna bogini. Przykładów na obecność popkultury w *Herkulesie* jest mnóstwo i nie sposób wszystkich wymienić.

W przypadku *Herkulesa* dominuje musical. Partie tańczone i śpiewane w filmie są dopełnieniem akcji, wynikają z narracji i rozwijają opowiadanie. Piosenki w wykonaniu siostr Muz, które jako mityczne postaci jedyne łamią dosłownie czas i przestrzeń w filmie. Opowiadają historie z perspektywy starożytności, ale jednocześnie są obecne wtedy i teraz. Nie tylko ze względu na fizyczną obecność, ale też na zachowanie. Ich piosenki przypominają teledyski w stylu MTV wczesnych lat 90., posługują się slangiem. Muzy są dopełnieniem połączenia mitu starożytnego z popkulturą.

To, co zapoczątkował *Herkules* znajdzie swoją kontynuację w późniejszej bajce filmowej. Uważam, że ożywienie gatunku nie zaczęło się od *Shreka*, ale właśnie od *Herkulesa*. Oczywiście mam na myśli rozwiązanie fabularne, dowcip, intertekstualność, czy konstrukcję postaci. Zanim powstał *Shrek* na rynku kinematograficznym ten film udo-



wadnia, bajka wcale nie musi być nudną opowieścią z morałem, ale może śmieszyć i bawić lepiej niż niejedna komedia, a za tym idą dalsze zmiany.

Po pierwsze, świadomość obecności widza, czy też świadomość bohaterów rysunkowych, że grają w filmie. Zdarza się, że w trakcie trwania filmu bohater odwraca się do kamery i mówi bezpośrednio do odbiorcy. Dodatkowo ma świadomość, że jest to film i będąc jego bohaterem ogląda go na ekranie, komentując akcję. Czy też, jak w produkcjach Pixara, mamy na końcu filmów sceny, które *odpadły* w montażu (*Bloopers*). Postaci rysunkowe są traktowane jak żywi aktorzy, którzy być może mają gdzieś swoje związki zawodowe. A sam film animowany nie znajduje się na peryferiach kinematografii, ale jest na równi z innymi gatunkami filmowymi.

Po drugie, intertekstualność. Najlepszym przykładem będą tu obydwie części *Shreka*, których konstrukcja w całości polega na licznych cytatach z obszarów pozafilmowych i kinematograficznych. Muszę jednak zaznaczyć, że ograniczyłam się tylko do najbardziej znaczących cytatów umieszczonych w sferze obrazu:

- Ekspozycja pierwszej i drugiej części zaczyna się jak klasyczna bajka filmowa – od otwartej książki, z której czyta narrator lub od pędzącego na białym rumaku księcia, o którym wiemy, że jedzie ratować księżniczkę, aby się z nią ożenić. O pewnym zakorzenieniu w tradycji świadczy też nazwa rodzinnego królestwa Fiony – *Far Far Away* (Zasiedmiogórógroń).
- Shrek i Fiona są bohaterami, którzy nie spełniają oczekiwań widza, jako postaci ze słodkiej dziecięcej opowieści. On dalece odbiega od wizji rycerza na białym rumaku, ona z kolei nieco wypada z roli księżniczki,
- Film przytacza też mnóstwo obrazów-ikon, będącymi najbardziej charakterystycznymi ujęciami z wielu znanych filmów, takich jak: *Matrix*, *Spiderman*, *Władca Pierścieni*, *Mission Impossible*, *Pogromcy duchów*, *Robin Hood – Faceci w rajtuzach* (tutaj mamy parodię z parodii) itp. Metafilmowość w *Shreku* przypomina w swojej konstrukcji parodię, która cytuje sceny, aby były rozpoznawalne i jednoznaczne, zawsze w kontekście komicznym.

To zaledwie kilka przykładów, którymi posłużyłam się wybiórczo, w celu zaznaczenia grup te-

matycznych, będących źródłem intertekstualności. *Shrek* jest też intertekstualny w Polsce w dubbingu.

Polska wersja językowa

Dialogista tłumacząc tekst nie ma wpływu na obraz, ale nie może pozwolić, aby tłumaczenie było dodatkiem do filmu, musi być jego integralną częścią. Należy pamiętać, że tłumacz dokonuje przede wszystkim transferu związanego z kulturą. Stąd w polskim dubbingu dążenie do naturalności i polonizacji oraz trafne tłumaczenia uniwersalnych zjawisk dotyczących całej kultury. Skoro popkultura jest wspólna kilku krajom, i w takim duchu został zrealizowany film, to dubbing też powinien zostać poddany unowocześnieniu.

Przeciętny widz rozróżnia Wierzbietę i nie-Wierzbietę. Autor dialogów do *Shreka* debiutował w filmie pełnometrażowym dubbingiem do *Uciekających kurczaków* w 2000 roku. Obecnie mówi się o stylu tego dialogisty – język potoczny, czy nawiązania do polskich realiów. Zanim kultowy już dzisiaj dialogista pojawił się na rynku dubbingowym, dialogi w filmie animowanym wykazywały pewne tendencje do zmian.

Wrócimy do *Herkulesa*. Autorką dialogów w tej bajce jest Elżbieta Łopatniukowa, a reżyserem dubbingu Joanna Wizmur.

Pierwszą z cech, która sprawia, że dubbing dąży ku naturalizacji, jest użycie języka potocznego. W *Herkulesie* spotykamy się ze zwrotami, które mogą być uznane za wulgarne, zwłaszcza że mamy do czynienia z bajką animowaną, przeznaczoną dla dzieci. Posługuje się nimi głównie postać Hadesa, odgrywana w polskiej wersji językowej przez Pawła Szczęsnego. Już w prologu słyszymy: *Menele zwani Tytanami, mieć to gdzieś*¹. W miarę rozwoju akcji kolokwializmy oraz wulgaryzmy przybierają na sile: *Silny ten gnojek*, *Park sztywnych*, *Umarlaków pod sam sufit*, *Wyglądasz gorzej niż śmierć*, *I padło z lekka na ryjek*, *podkuty tępak*, *knypek*, *fafel*, *szmalec*, *fuszerka*, *stary cap*, *klawy gość*, *Futro mi się wpija w tyłek*, *lasencja*, *super-ekstra*². W ten sposób *Herkules* staje się bajką przeznaczoną nie tylko dla dzieci. Zwroty *superekstra* oraz *lasencja*, używane w młodzieżowym slangu, są dowodem na dwa zjawiska. Po pierwsze, dąże-

¹ Ścieżka dźwiękowa z filmu *Herkules*, USA 1997, wersja polska E. Łopatniukowa.

² Tamże.

WSPÓŁCZESNA BAJKA FILMOWA I JEJ USYTUOWANIE W KULTURZE – cd



nie do naturalizacji dialogów, a po drugie, pokazują zmiany w obrębie języka potocznego. Dziś obydwa sformułowania wydają się wręcz archaiczne, współcześnie *superekstra* byłoby przetłumaczone na *trendy*, *jazzy* bądź *zajebiście* (wyraz ten przestał być wulgaryzmem), *lasencja* na np.: papienka.

Najbardziej charakterystyczną postacią w *Herkulesie* jest Hades. Elżbieta Łopatniukowa pisząc dialogi dla boga podziemi konsekwentnie zbudowała postać, która w żadnym momencie akcji *nie wypada z roli*. Hades jest bardziej prezesem rozwijającej się firmy, niż bogiem podziemi. Posługuje się on niezobowiązującym językiem, pełnym współczesnych nawiązań i odwołań kulturalnych: *Materiał do zapamiętania, poharatać ich zaraz po negocjacjach, czas dla drużyny*. Zeusa określa jako *pańsko całą gębą* (tu wykonuje gest cudzysłowie) oraz *pan wszechświata i okolic*. Hades chce przejąć *kontrolę nad firmą*, kiedy dowiaduje się, że ma szansę, wydaje z siebie okrzyk *Hades do władzy*³. Nie mówi też wprost o swoich planach, raczej są to szemrane interesy: *mam na oku pewien interes, w grę wchodzi tereny olimpijskie*. Cały komizm postaci zawiera się w słowach, jakie Hades wypowiada. W dialogach zawiera się cała jego błyskotliwość i inteligencja oraz przebiegłość. Herkules to dla niego *ozdoba ceramiki*, a do Zeusa zwraca się *stary grzmocie*. On też mówi: *Każdy ma słaby punkt. W przypadku Pandory była to słynna puszcza, Trojanie z kolei postawili na złego konia*.

Herkules w dialogach posiada liczne odwołania do współczesnej kultury oraz dokonuje transformacji mitów. Pegaz to wspinały koń z *ptasim mózdzkiem*. Bóg Hermes, noszący tzw. *lenonki*, jest beztróskim cwaniaczkiem: *To aranzacja Orfeusza, ja się nie znam na kompozycji. Nie widziałem tyle miłości, odkąd Narcyz odkrył sam siebie*⁴. Filoklet, nauczyciel Herkulesa, o antycznych herosach mówi: *Perseusze i inne śmusze*, a Achilles posiadał *francowatą piętę*, on też zapowiada jedną z dwunastu prac Herkulesa: *Masz spotkanie z królem Augiaszem, ma problemy ze stajniami. Radzę Ci nie brać nowych sandałów*⁵. We wszystkich

wymienionych przeze mnie przykładach punktem odniesienia dla komizmu, jest znajomość mitów. Można zaobserwować tu zjawisko podwójnego kodowania, a zwroty zostaną zrozumiane przez dorosłego widza; dziecko pozna źródła odniesień dopiero w przyszłości.

Powróćmy jednak do stylu Wierzbiety. Dzięki jego tłumaczeniom widzowie zaczęli doceniać dziedzinę dubbingu, a dystrybutorzy starali się, aby dubbing był robiony *pod „Shreka”*. Postaram się teraz pokazać dlaczego mówi się o stylu tego dialogisty oraz dlaczego jest on rozpoznawalny przez przeciętnego odbiorcę.

Po pierwsze naturalność. Wyraża się ona między innymi poprzez posługiwanie się kolokwialnymi zwrotami. Język potoczny staje się dominujący w dubbingu, spełnia on swoje zadanie urealnienia dialogów, istotne jest to, aby widz zapomniał, że ogląda film animowany. Znacząca jest postać Osiółka ze *Shreka* oraz podkładającego głos pod niego Jerzego Stuhra. Dialogi Wierzbiety zyskały na wartości dzięki specyficznemu sposobowi ich wypowiedziania przez aktora, a same wypowiedzi dialogista skonstruował w ten sposób, aby przypominały przysłowiowe już *stuhryzmy*. Osiółek wypowiada się w bardzo specyficzny sposób: *Ty się zajmij smokiem. Ja biorę na siebie schody. Znajdę je skubane. I skopię im tylek, a co! Nie będą wiedziały którędy na górę! Bezwzględny będę. Zero litości, znam karate, czwarty stopień! Wtajemniczenia, nie? Rany, ale będzie jatka, no będzie rzeźnia normalnie!*⁶. Praktycznie każda wypowiedź Osiółka nadaje się na przykład na zastosowaną przez Wierzbietę strategię tłumaczenia.

Dialogi w obydwu częściach *Shreka* posiadają liczne odnośniki do kultury polskiej, o czym będę pisać później, ale też podejmują grę intertekstualną, czerpiąc spoza niej. W *Shreku* bohater mówi: *Czy jest suchy chleb dla konia?*, które jest odniesieniem do serialu *Wojna Domowa*. Monolog: *A może kremówki? Znasz kogoś komu mówisz „chodź stary na kremówki”, a on, „nie, ja nie lubię kremówek”*, jest odniesieniem do świadomości widza. Podobnie jest w przypadku gdy Wierzbietę sięga po postaci Żwirka i Muchomorka, a krainę bajek nazywa Zasięd-

O
K
I
E
M

K
R
Y
T
Y
K
A

Nr 3 / 2007/2008
Str. 33 / 44

W
I
E
D
U
J
E
C
I
A

³ Tamże.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże.

⁶ Ścieżka dźwiękowa z filmu *Shrek, USA 2001*, wersja polska B. Wierzbiety.



miogórogiem. Pojawiają się też slogany: *Pij mleko, Bo zupa była za słona, Przed użyciem przeczytaj ulotkę dołączoną do opakowania, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.*

Dzięki stylowi Bartosza Wierzbiety polski dubbing stał się nie tylko podkładaniem głosów pod postaci, ale tworzeniem przedstawianej rzeczywistości od nowa. Oczywiście należy pamiętać, że tłumacz jest zdeterminowany przez obraz

Kontekst odbioru dubbingu

Naturalność dialogów i odnośniki do polskich realiów zyskują na wartości wtedy, gdy są właściwie odczytane przez widza. W Polsce obserwujemy zjawisko, które można nazwać kultowością, związaną z bajkami. Dubbing dodatkowo zyskuje na wartości, ponieważ powiedzonka z filmów animowanych przenikają do kultury masowej, polityki czy życia towarzyskiego, z którego przecież pierwotnie się wywodzą.

Dubbing filmów animowanych ma tę szczególną cechę, że zakłada, iż bajka filmowa jest odbierana przez dwie grupy widzów. Podział wiekowy widowni odnosi się zarówno do obrazu, jak i dźwięku. Dlatego najłatwiej jest dokonać takiego właśnie podziału, z tego względu, że obydwie grupy oglądają bajki oraz dlatego, że ich świadomy odbiór jest zdeterminowany przez doświadczenie kulturowe.

Dorośli odbiorcy filmów animowanych, mogli na początku okresu zmian w tym gatunku czuć się nieco zdezorientowani. Oto tradycyjna forma bajki zmienia swoje oblicze, a wraz z ewolucją w sferze obrazu pojawia się w filmie nowy sposób pisania dialogów. Cytaty z kultury powracają do niej w nowym kształcie. *Naprawdę stary, zainwestuj w tic-taki bo ci jedzie*⁷. Pochodzący z pierwszej części *Shreka* zwrot nie jako jedyny zaistniał w kulturze, ale był też dostępny w sieciach operatorów komórkowych jako przywitanie w poczcie głosowej. Najczęściej pojawiającym się cytatem ze *Shreka* jest zwrot *serio serio*. Można go spotkać w dialogach w polskich serialach, programach publicystycznych. Jeden z polityków posłużył się zwrotem: *mam smoka i nie zawaham się go użyć*, pochodzącym ze *Shreka*, gdzie pojawił się już poddany obróbcie. W serialu *M jak miłość* jeden z bohaterów podkreślił, że

wyróżnia się zwierzęcym *magnetyzmem*. Najwięcej cytatów ze *Shreka* pochodzi od Osiołka, co jest dowodem na to, że postać ta jest najbardziej charakterystyczna. Popularność tej postaci najlepiej obrazuje powtarzana wielokrotnie przez Jerzego Stuhra anegdota, w której to mała dziewczynka prosi, żeby *powiedział coś Osiołkiem*. Najbardziej znanym z drugiej części filmu zwrotem jest *kłaczek*, wypowiedziany oczywiście tonem przesadnie ugrzecznionym, a funkcjonuje on w życiu towarzyskim, w momencie, w którym ktoś zaczyna kaszleć, można powiedzieć, że występuje on zamiast słowa *przepraszam*. Obserwujemy zjawisko ewolucji języka, które przebiega w szybkim tempie, ze względu na kultowość dubbingu w Polsce. Używanie zwrotów pochodzących z bajek filmowych, automatycznie odsyła do tytułu, z jakiego cytat pochodzi, niejednokrotnie wywołując automatyczny uśmiech u słuchacza. Na podstawie własnego doświadczenia i obserwacji dochodzę do wniosku, że cytowanie filmów animowanych stało się dzisiaj rutyną, która jednak nie doprowadza do znudzenia *materiałem źródłowym*. Na jednym z wykładów na wydziale chemii Uniwersytetu Opolskiego profesor dla zobrazowania przystosowywania się zwierząt do nowych warunków, posłużył się przykładem z *Epoiki Lodowcowej*.

Podane przeze mnie przykłady są dowodem na to, że dubbing w Polsce znalazł sobie w kulturze nowe miejsce. Należy pamiętać, że nadrzędne jest tu kryterium atrakcyjności tłumaczenia dokonanego przez dialogistę, a to, że cytaty z filmów animowanych pojawiają się w kulturze jest dowodem na to, że taka strategia translatorska doskonale się przyjęła. To dzięki ciągłemu przetwarzaniu przetworzonego dialogi z filmów animowanych stały się autonomiczne i samodzielne, ponieważ funkcjonują w podwójnym kontekście: odwołują do bajki, która w ten sposób staje się kultowa oraz stanowią nawyk językowy, będący niejednokrotnie stylem wypowiedzi.

Nie sposób odmówić polskiemu dubbingowi znaczenia. Dubbing stał się nie tylko dobrze funkcjonującą dziedziną kinematografii, ale zjawiskiem kulturowym. Polonizacja w dialogach sprawiła, że zyskały one na wartości nie tylko w sensie filmowym, ale spotkały się z uznaniem ze strony szerokiej publiczności oczekującej, często z niecierpliwością, na nowe filmy animowane w polską wersję językową.

⁷ Ścieżka dźwiękowa z filmu *Shrek, USA 2005, wersja polska B. Wierzbiety*

USPOSOBIENIE PRZYJEMNE

Premiera singla Artura Gotza



„**Usposobienie Przyjemne**” to tytuł singla zapowiadający debiutancki album **Artura Gotza**, aktora Teatru Rozrywki w Chorzowie. Na promocyjnym krążku znajdują się trzy piosenki: dwie подарowane młodemu artyście przez jednego z najwybitniejszych polskich kompozytorów, **Zygmunta Koniecznego**, który pisał m.in. dla Ewy Demarczyk, a także utwór Jana Wołka z muzyką równie wybitnego kompozytora **Jerzego Satanowskiego**. Płyta Artura Gotza, to propozycja dla wszystkich tych, którzy lubią kabaretowe piosenki z dobrym tekstem i muzyką.

Artur Gotz na scenie debiutował w wieku jedenastu lat. Współpracuje z Teatrem The Imagination w Londynie (od 1998 r.), a także ze Studiem 68 of theatre arts. London w Gdyni pod patronatem Seana Connery (2000-2004), związany był również z Piwnicą pod Baranami w Krakowie. Jest aktorem Teatru Rozrywki w Chorzowie i absolwentem PWST we Wrocławiu.

Śpiewał na 27. Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu w 2006 r. w koncercie EnergiaPro Młodzi w reż. Jana Poprawy i Konrada Imieli, grał główną rolę w musicalu The Fantasticks w reż. Jana Szurmieja, współpracuje z kompozytorem Zygmuntem Koniecznym. Laureat wielu nagród m.in. Międzynarodowej Nagrody Konsula Generalnego Republiki Czeskiej. Występował w wielu teatrach w Polsce oraz w Europie (Belgia, Czechy, Francja, Słowacja, Wielka Brytania), a także w USA podczas tournée (Kalifornii i Ohio). Zagrał kilka ról filmowych m.in. seminarzystę Jurija Nogę w filmie Karol – człowiek, który został papieżem (reż. G. Battiato) oraz Reportera Dzikowskiego w Wielkich ucieczkach.

W repertuarze artysty znajdziemy wiele ciekawych interpretacji piosenek, jego zaangażowania i ciekawej wizji jaką prezentuje na scenie niestety nie oddają piosenki na płycie, ale ciepły i miękki, przyjemny męski głos z powodzeniem prowadzi narrację. Często chwalony i podziwiany za niezwykle żywe i wciągające, ciekawe i wielobarwne przedstawienia muzyczne, które wciągają publiczność. Artur Gotz zaprezentował swój recital piosenki aktorskiej

pt. „Tango d’amore” m.in. w Polskim Salonie Artystycznym w San Diego (Kalifornia) oraz w Sali koncertowej „Premier Pianos” w Cincinnati (Ohio). Recital „Tango d’amore” można obecnie podziwiać w kraju. Wkrótce również rozpocznie się trasa koncertowa promująca najnowszy singiel artysty.



Art Anons. Magazyn Kulturalny + objął patronat prasowy nad tym przedsięwzięciem. O wszelkich wydarzeniach związanych z wydaniem singla, koncertach, konkursach i spotkaniach z artystą będziemy informować naszych czytelników na bieżąco poprzez stronę internetową.

Przedsięwzięciu patronuje m.in. Teatr Rozrywki w Chorzowie, Kino Helios, magazyn kulturalny Art. Anons, isak.pl- Internetowy Serwis Autorów i Kompozytorów, Centrum Polskie w Brukseli, Polski Salon Artystyczny w San Diego (California USA) oraz Polish Art Society of Cincinnati /USA/.

Pierwsze koncerty promujące płytę, jak również spotkania z widzami przewidziane są na marzec 2008.

Dla wszystkich czytelników Art Anonsu mamy niespodziankę: podczas akcji promocyjnej wiosennego numeru rozdamy naszym czytelnikom promocyjny singiel Artura Gotza.

Więcej dowiedziecie się odwiedzając stronę internetową magazynu: www.artanons.art.pl

Zapraszamy na stronę artysty: www.arturgotz.prv.pl

TRABKA EUSTACHIUSZA

Nr 3 / 2007/2008
Str. 35 / 44





ART ANONS

MAGAZYN KULTURALNY +

POSZUKUJE

Jeżeli lubisz pisać i tworzyć

Znasz ciekawe historie, ludzi, miejsca.

Fascynuje Cię kultura w każdej formie

DOŁĄCZ DO NAS !!!

ART ANONS JEST
KWARTALNIKIEM
REDAGOWANYM PRZEZ
ZESPÓŁ STUDENTÓW,
KULTUROZNAWCÓW,
ORAZ **PUBLICYSTÓW**
ZE ŚLĄSKA I ZAGŁĘBIA.

INICJATYWA JEST
WSPIERANA PRZEZ
NAUKOWCÓW UŚ
ORAZ **ZNANYCH**
ARTYSTÓW

Zapraszamy do redagowania w działach:

Przy kawie



Literatka



Proza



ArtKoktail



Deski



Subiektyw



Obiektyw



Regionalia



Poezja



*Trąbka
Eustachiusza*



Okiem krytyka



C A Ł K I E M K O B I E C O

Edyta Dendra



brzuch starej kobiety
przypomina balon
czas rusza do tyłu
zasklepia się w sobie
zapomina siebie
śmierć rozpycha ciało
śmierć rozsadza ciało
stara kobieta
umierając
rodzi duszę nowej Ewy

otwieram się
na czarną przestrzeń
którą chcę pochłonąć
czarna dziura
potrzebuje pełni
głód rozdyma
mi ramiona
rozkladam je
do krzyża
do uścisku
do lotu
ciemność rozdyma
mnie jeszcze
aż pękam
na tysiąc kawałków
i zamazuję
czerwoną resztką
głodu
świeżo malowane ściany

oto ta chwila
zbliżają się ściany
moje ciało rośnie
dwa wymiary kartki
zdzierają ze mnie
duszę...
duszą...

na krosnach moich dłoni
rozpięte sieci –
- uprzedę z mysiej sierści
koronkę ważnych chwil
na lnianych poduszkach
w niedokończone ornamenty
wyśnię
najświętsze szare sny

Galatea

jestem łaskawa
oddaję ich spojrzeniom
kawałek po kawałku
pamiątkowe pukle
paciorki uśmiechów

łyśa
naga do kości
czekam
aż ubierzesz mnie
w twoje zdobyczne
różnobarwne skory

P

O

E

Z

J

A

Nr 3 / 2007/2008
Str. 37 / 44





P

co rano rodzę siebie
ze złotych strun
rozpostartych pod niebem

O

palce wrosnięte w ziemię
karmią małe robaki i korzenie drzew
włosy - splątane kłaczka
oplatają światy

E

wokół mego łóżka
co rano rodzę siebie
biała hostia duszy
rodzi zieleń ciała

Z

J

zwielokrotnione odbicie
z innej perspektywy
z ukosa
z profilu
en face

A

pozwała patrzeć...
(bez odbicia oczu)
pozwała patrzeć oczyma innych...
wydawało mi się
że jest mnie więcej
a tu - tak mało mnie
bardziej mnie nie ma
niż jestem
tak bardzo
mnie nie ma...

w szybie
odbija się
moja twarz
twarz księżycy
twarz kogoś obcego
twarz prawdy i świata
odwracam się do nich wszystkich plecami

o niczym nie marzyłam
śnił mi się koszmary
zdejmij tylko nocną
rosę z moich oczu

Edyta Dendra, poetka z Chorzowa, ostatnio prezentowała swoje wiersze podczas spotkania poetycko-muzycznego z cyklu „Wiersze na każdą pogodę” organizowanego przez Muzeum w Chorzowie razem z Martą Fox, Barbarą Dziekańską i Barbarą Marek.

SCENA MIŁOSNA

Ilona Kula



Kobieta lat 28

Mężczyzna lat 28

Scena ziejąca pustką. Po prawej kobieta siedząca przy okrągłym stoliku, elegancko ubrana, pali papierosa, przed nią opróżniony kieliszek do wina. Za jakieś pięć sekund wchodzi mężczyzna, również elegancki, lecz nieco zmęczony.

D

K: Gdzie byłeś?

M: W domu.

E

K: Dzwoniłam tam. (pauza) Twoja matka powiedziała, że już dawno wyszedłeś.

M: Zgadza się, ale po drodze miałem przygodę.

K: Naprawdę?

S

M: Tak. Zabrałem z drogi autostopowicza. Wiesz, mężczyzna w garniturze, z teczką i łapie okazję. Strasznie mnie to zainteresowało i przystanąłem. Okazało się, że to mój kolega z podstawówki.

K: Kolega.

M: Ech, nie rozumiesz. Spotkałem Staśka! Opowiadałem ci kiedyś o nim na pewno. W szkole był gruby i brzydki. Opowiadałem ci na pewno. A teraz! Matko, co za przemiana...

K

K: Zmiana.

M: Co?

K: Nie słuchasz. Zmiana.

M: Zmiana przemiana, pal licha. Nie ten sam człowiek. Wstąpiliśmy na kawę. Opowiadał o sobie, straszna gaduła. A taki przecież był nieśmiały...

I

K: Widocznie nie znałeś go dobrze.

M: Jest prezesem jakiejś spółki. Tyle mi nagadał, że nie mam pojęcia jakiej. Zarabia dwadzieścia tysięcy miesięcznie. A przecież był...

K: Dwadzieścia? Widać mężczyzna z głową. (pauza) Kłamiesz.

M: Przecież ja też nieźle zarabiam. Wielu ludzi głoduje, a my... Jeśli sądzisz, że nam się kiepsko wiedzie to jest tak tylko dlatego, że kiedyś chciałem być fotografem. Ale przyznaj sama, wykaraskałem się jakoś z tego i wyszedłem na ludzi...

K: Musiałeś. Kto by Cię zechciał zagłodzonego marzeniem.

M: Nie porzuciłem artystycznej drogi żeby ktoś mnie zechciał, ale żebyś mnie kochała...

K: A więc uważasz, że przeze mnie nie zostałeś fotografem? (pauza) Gdzie byłeś.

M: O nic cię nie oskarżam.

K: Co?!

M: Przecież. Chciałem powiedzieć: O nic cię Przecież nie oskarżam.

K: Bo i nie masz o co. Jestem piękna, wykształcona a co najważniejsze wierna. Słyszysz? Wierna.



Mogłabym być przecież niewierna.

M: Mogłabyś być również brzydka i głupia.

K: Wszystko jeszcze przed nami.

M: Słucham?

K: To ja słucham.

M: O co ci chodzi?

K: Pytam gdzie byłeś przez trzy godziny.

M: Co dopiero wyjaśniałem.

K: A więc Stasiu? Stasiu dzwonił. Chciał umówić się z tobą na sobotę. Mówił, że jest twoim kolegą z liceum. Rozmawiałam z nim przed godziną. Stanisław Tkacz.

M: Tkacz? Nigdy takiego nie znałem. Dziwne. Niemożliwe.

K: Gdzie byłeś.

M: Ze Staśkiem na kawie. Aha! Po drodze zjrzałem jeszcze do dziadka. Dziś jego imieniny.

K: Twój dziadek nie żyje.

M: Ten od strony matki. Ojca ojciec żyje.

K: Ojciec?

M: Tak. Mój dziadek to ojciec mojego ojca. Nie kłamię. Odpieprz się.

(milczenie)

K: Nie chcę ci przeszkadzać. (pauza) Umrę. Zresztą odkąd cię znam żyję tylko dzięki temu, że można się zabić.

M: Nie przeszkadzasz mi. Twoja śmierć byłaby dla mnie największą przeszkodą...

(milczenie)

K: Po mojej śmierci będziesz mógł robić wszystko.

M: A cóż takiego można po Twojej śmierci?! Znaleźć sobie inną?!

K: Ja po twojej tak bym zrobiła. Jak najprędzej. Żeby szybko o tobie zapomnieć.

M: Ha! A właśnie stałoby się inaczej. Inny mężczyzna tylko przypominałby ci o mnie. Każdy jego dotyk, każdy pocałunek odróżniałabyś od mojego i nic więcej. Nie myślałabyś o nim: to jest On; tylko: On jest lepszy, gorszy lub inny od Tamtego. Żaden mężczyzna nie istnieje beze mnie...

K: A więc powiesz mi gdzie byłeś?

M: Powiedziałem.

K: Wierzę ci.

M: Co?

K: Wierzę ci.

(milczenie)

M: Wierzysz mi?





Od kiedy pamiętam zawsze wstawał przed świtem. Być może przyzwyczajenie z czasów pracy tak mu nakazywało, a może zawsze pracował. Pewne jest tylko jedno, kiedy światła latarni mieszają się z brzaskiem i wyczerpane swoim nocnym stróżowaniem powoli gasną, a na ulicach unosi się jeszcze tajemnicza biała poświata mgły, niby ostatnie tchnienie nocy, on dokonuje swojego porannego rytuału. Gorąca kawa rozlewa się po arteriach układu pokarmowego, przynosząc ukojenie papieros pozwala rozpocząć nowy dzień. Teraz, od kiedy jest na emeryturze nie potrafi odnaleźć swojego naturalnego rytmu życia – praca, koledzy, wspólne wizyty w barach. Pozostał mu jedynie czas, a właściwie jego brak, który, jakby zastygł w formie codziennie powtarzanych czynności. Wszystko po prostu się toczy, bezwładny w okowach marazmu, nie jest zdolny do jakichkolwiek działań. Telewizor „Rubin” – główny ośrodek kulturalny, wynurza się z szarości przykurzonych mebli – klejnot całego królestwa. Siedząc naprzeciwko swojej skarbnicy, na fotelu z wyciągniętymi do przodu nogami, wspartymi na obitej popękany już skajem pufie, podziwia krajobraz swojego pokoju. Poczerniała w kwiatki tapeta odkleja się przy suficie, jakby czekając, kiedy będzie mogła oderwać się na dobre, unoszona podmuchem wiatru szara firanka podkreśla bezsens całej sytuacji. Grubo skrojona pajda chleba ze smalcem szybko znika w zarośniętej buzi, na której czas i tryb życia zdążyły odcisnąć swoje piętno. Podobnie papierosowy dym znika, by za chwilę znów się pojawić. I czasem tylko czynności te przerywane są siorbnięciami kawy.

Po odprawieniu wszystkich czynności Józek zakłada swoją starą, schodzoną kufajkę przesiąkniętą zapachem pracy. Zjeżdża na parter. W windzie nie ma już lustra więc machinalnie czesze siwe już włosy i dopina granatową kufajkę. Potem jeszcze przeciera oczy oddając się budzącemu do życia światu. Kiedy nadjeżdża autobus, strąca niedopałek papierosa i wsiada. Jedzie do zajezdni. W ten sposób wypełnia czas, do momentu kiedy wszystko dookoła zacznie tętnić życiem – ludzie zaczną biegać za czymś niedoścignionym, jakby chcieli dogonić los, który i tak każdemu został już z góry przydzielony. Samochody zaczną jeździć w bliżej nieokreślonym celu, tam i z powrotem.

Zwykle o tej porze towarzyszą Józekowi jadący do pracy faceci, którzy w rozgoryczeniu pracą przeklinają swoje dzieci i żonę, a może i cały świat. Patrzy na nich z zazdrością, po czym z rozrzewnieniem wspomina swoją. Też by tak chciał, cały orbitalny ruch omija go jednak. Autobus mija wypłowie od słońca szare blokowiska. Widać gdzieś światła w oknach, ktoś je śniadanie, inny dopiero teraz po nieprzespanej nocy gasi światło. W witrynach sklepów sprzedawcy wykładają towar. Faceci wysiadają przy kopalni.

Na zajezdni Józek obserwuje autobusy. Budzą się, niebawem zapełnią miasto, zaczną wozić swoimi obskurnymi cielskimi ludźmi tam i z powrotem, aż do ostateczności prakońca. Wokół wiatr roznosi zapach benzyny i hałas rozgrzewanych silników. Śwąd nadchodzącej apokalipsy wypełnia niedawną jeszcze miejską próżnię. Co teraz będzie robić? – uparcie rozmyśla, jak wypełnić tę metafizyczną lukę, co tu robić. Pytanie prozaiczne, aczkolwiek konstytutywne dla każdej chwili znaczonej życiem. Tak jakby miało się stać coś, co sprawi, że opadną łańcuchy i będzie miał możliwość wyjść z jaskini codzienności, spojrzeć na słońce. Świat będzie niepowtarzalny, wyjątkowy, zupełnie nie pasujący do wszystkich innych. W głębi duszy dobrze wie, że nic takiego nie może się stać.

Autobus nawraca, kieruje się do centrum. Mija znowu te same budynki i kopalnie. Faceci, którzy już wysiedli odnaleźli spokój w fedrowaniu. Niby w mantrze, bez zbytecznego dzielenia świata na całą jego pojęciowość, po pracy przedłużą ten błogi stan w piwiarni. Przedłużać go będą w nieskończoność, potem wrócą wyprowadzając z równowagi życie domowego ogniska.

Witryny sklepowe teraz dopiero rozbłyskują dziennym blaskiem. Wymalowane i wyperfumowane ekspedientki podają towar zza kontuarów swoich dziennych królestw. Wszystko rusza w powtarzalności, dzień za dniem, idealnie zaprogramowane, jak w boskim komputerze. Józek jedzie dalej, do ratusza. Wsiada pod zegarem. Udaje się jak zawsze o tej porze do „Kolorowej”. Aleja Zwycięstwa – znaczone szpalerem wysokich topól i niedobitkami tych, którym nie udało się powrócić z dnia wczorajszego. Pozostali na dłużej w katonicznym zawieszeniu, między snem a jawą. Niektórzy odprowadzają go spojrzeciami bez wyra-

P

R

O

Z

A



zu. Pośród szarości listopada Józek wylania się z papierosem w swojej królewskiej fryzurze, jak Mojżesz z laską przez Boga doprowadzony do ziemi obiecanej.

Do baru wkracza z głową pochyloną, jakby się bał, że zostanie rozpoznany. Staje przed kontuarem i dopiero teraz podnosi głowę. Przed ołtarzem, spogląda z błyskiem w oku w górę na niedostępne flaszki drogich alkoholi. Barman jak ksiądz odprawia modły, jedna wódka, piwo, dwie duże wódki, trzy piwa i tak w kółko. Wszelkie alkohole z tamtych półek są dla Józka jednak poza zasięgiem, dlatego okolony brodą wizerunek powoli znów wraca do poziomu. Otrząsnąwszy się z tej iluminacji zamawia coś dla swego prostego smaku – dwie pięćdziesiątki i jedno piwo.

Siedziałem po przeciwległej stronie kontuaru, pełen podziwu dla jego żelaznej konsekwencji. Od lat przychodzi, siada z boku i nic nie mówi, jakby zapamiętały w pokucie zawsze przy tym samym stoliku. Nie ma w tym jednak żadnego szaleństwa, jest to raczej boskie przyzwolenie na samodestrukcję, boska metodologia agonii. Starzy bywalcy wiedzą o tym i tym wiedzeni, jak i świadomością jego przeszłości darzą go swoistym szacunkiem. Nawet tutaj, wśród ludzi widać, że jest sam, oddzielony nimbem świętości. Tylko dym z papierosa zbawiając

wszystkich zebranych miesza się z atmosferą otoczenia. Twarz jego jedynie w stalowym świetle baru dostąpić może apoteozy, wykrzywia się bardziej od innych, świadoma paradoksalności istnienia nabiera boskiego wymiaru. Ludzie czują to za każdym razem kiedy tu przychodzi. Nabierają za sprawą samej jego obecności, mimo, iż z nimi zasadniczo nie rozmawia, optymizmu i wiary w jutrzejszy dzień. Nagle znikają wszystkie problemy. Nieświadomy roli zbawia wszystkich bywalców, outsiderów, mętów i pijaków. Każdego dnia rozświetla najciemniejsze zakamarki duszy wszystkich błądzących. Stolik, przy którym codziennie przysiadają zawsze jest wolny. Jeśli on przy nim nie siedzi, to znaczy, że tak jak wszyscy pozostali wciąż na niego czeka. Nikt o tym nie mówi, ale kiedy go jeszcze nie ma wszyscy nerwowo spoglądają na puste miejsce. Na ich twarzach rysuje się zawód i strach przed tym, co się stanie gdy nie przyjdzie. Zatopieni w smutku swojego życia cierpliwie czekają na swojego zbawcę, zbawcę każdego dnia ich życia.

Józek dokańcza swoją ostatnią kolejkę i nie zważając na błagalne spojrzenia zebranych chwiejnym krokiem wychodzi. W tym momencie pierdoli wszystkie problemy dnia dzisiejszego i znika w listopadowych ciemnościach alejek.



Chiny

P

R

O

Z

A

Nr 3 / 2007/2008
Str. 42 / 44



Wstęp	1
PRZY KAWIE (dyskusja)	
NEAPOLITAŃSKA KAWA Z ALEKSANDREM WILKONIEM	2
LITERATKA	
<i>Magdalena Gruda</i> : O DOŚWIADCZENIU <i>GNOJU</i>	25
POEZJA	
<i>Aleksander Wilkoń</i> : NA SASKĄ PORCELANĘ	4
BŁĘKITNY SONET	4
DIABŁY HISTORII	4
<i>Rafał Hanarz</i> : GWAŁT	23
DZICZ	23
NIETAKT	23
CICHY KONIEC ŚWIATA	24
<i>Edyta Dendra</i> : CAŁKIEM KOBIECO	37
OBIEKTYW (fotografia)	
<i>Karolina Siemiacka</i> : ZA CHINY PODRÓŻOWAĆ!	5
<i>Paweł Więclawek</i> : zdjęcia	
ART KOKTAJL (w okolicach sztuki)	
<i>Łukasz Woźny</i> : ELECTRO BARWNIK	11
<i>Katarzyna Krzan</i> : MISTYKA CIAŁA	19
PROZA	
<i>Rafał Wieliczko</i> : SPAGHETTI	9
CHWIŁA SŁABOŚCI	9
<i>Marcin Furman</i> : JÓZEK	41
TRĄBKA EUSTACHIUSZA (muzyka i okolice)	
USPOSOBIENIE PRZYJEMNE – PREMIERA SINGLA ARTURA GOTZA	35
OKIEM KRYTYKA (film)	
<i>Joanna Skiba</i> : WSPÓŁCZESNA BAJKA FILMOWA I JEJ USYTUOWANIE W KULTURZE	31
DESKI (teatr)	
<i>Ilona Kula</i> : SCENA MIŁOSNA	39
REGIONALNA	
<i>Tomasz Kostro</i> : MUŁŁA SAFANDUŁA	15
<i>Anna Uracz</i> : CO SIĘ SMAŻY POD PATELNIĄ?	44
SUBIEKTYW (felieton)	
<i>Małgorzata Stępień</i> : KRYZYS TOŻSAMOŚCI W ERZE POSTMODERNIZMU	18
<i>Matylda Sęk</i> : KURA W REKLAMIE	22





Anna Urgacz

CO SIĘ SMAŻY POD PATELNIĄ?

REGIO
NALIA

Nr 3 / 2007/2008
Str. 44 / 44



Letnio-jesienny okres w sosnowieckiej galerii Patelnia36, którą niezmiennie opiekuje się Stowarzyszenie Istota, dostarczył nowe pomysły na pobudzenie miasta, przyniósł szczyptę świeżej sztuki. Wakacyjna, zbiorowa ekspozycja **Zagłębiowskiego Towarzystwa Fotograficznego** spotkała się z wielorakimi opiniami, na co zarówno twórcy jak i opiekunowie galerii są zawsze otwarci. Wakacje to jednak czas zwiększonej wszelako pojętej swobody, więc i w Patelni „posmażyliśmy” większy niż kiedykolwiek fotograficzny misz-masz.

Końcem września zaprezentowaliśmy malarkę rodem z Będzina – Marzenę Rojek. *Inna strona życia, czyli o sobie samej...* to cykl barwnych obrazów przedstawiających przeważnie kobiety. **Marzena Rojek** (www.marzenarojek.org), rocznik 84, jest absolwentką Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Dąbrowie Górniczej. W 2004 obroniła dyplom w pracowni witrażu. Obecnie studiuje na IV roku Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, na Wydziale Szkła i Ceramiki w pracowni dyplomowej prof. Małgorzaty Dajewskiej i prof. Zbigniewa Horbowego. Jest uczestniczką i laureatką licznych konkursów artystycznych. W tym roku stypendystka Rady Powiatu Będzińskiego. Stypendystka Sokrates – Erasmus w Czechach – Liberec/Jablonec na wydziale Textylnym i Designu. Wernisaż wzbogacony był o kącik biżuterii hande – made autorstwa Rojek, a także, nietypowo, o pokaz mini kolekcji strojów zaprojektowanych przez malarkę – *pop-art.&ja*.

W dniach 5-30 listopada Patelnia 36 zaprezentowała jedną z cyklu wystaw, jakie odbyły się w ramach w ramach II Ogólnopolskiego Festiwalu Fotografii Otworkowej OFFO, organizowanego przez Jastrzębski Klub Fotograficzny „Niezależni”. Festiwal jest zorganizowany na zasadzie wystawy zaproszeniowej, w której uczestniczy ponad 50 czołowych twórców z całego kraju, uprawiających ten rodzaj fotografii, a ekspozycje odbywają się w galeriach na terenie województwa śląskiego. Do naszej galerii trafił *Walbrzych*

– *miasto niewidzialne* Arkadiusza Podstawki. **Arkadiusz Podstawka** pochodzi z Wrocławia, jest absolwentem Wyższego Studium Fotografii w Jeleniej Górze (dyplom „Między Sacrum a Profanum” u Wojciecha Zawadzkiego) oraz Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Zielonogórskiego – kierunek Malarstwo, specjalizacja Fotografia (dyplom z malarstwa „Amorficzne harmonie dźwięku” u prof. J. Gawrona, oraz z fotografii „Powidoki miejskie” u dr L. Krutulskiego). Od 1996 roku pracuje w Muzeum Narodowym we Wrocławiu, gdzie prowadzi pracownię fotograficzną. Był uczestnikiem wielu wystaw fotograficznych. Swoje autorskie fotografie artystyczne wykonuje aparatem otworkowym własnej konstrukcji na błony cięte formatu 4x5 cala. Współpracuje z agencjami reklamowymi wykonując dla nich zdjęcia reklamowe, projekty wydawnictw oraz stron www. Wernisaż „otworków” uświetnił koncert swingowej grupy 41-200.

Grudzień należał do *Plakatów* Olgi Pasamonik, tegorocznej absolwentki katowickiej Akademii Sztuk Pięknych. **Olga Pasamonik** urodziła się w 1982 roku i mieszka w Siemonii, w gminie Bobrowniki. Brała udział w licznych wystawach m.in. w bytomskich Stalowych Aniołach i Na Bruku oraz katowickiej galerii Czakram. Ostatnio plakaty Pasamonik zakwalifikowane zostały do udziału w wystawie 20 Biennale Plakatu Polskiego w Katowicach. Prace zaprezentowane w Sosnowcu przedstawiały kobiety, pełne wampirskiego wdzięku. Zaskakujące slogany powstają w głowie autorki zazwyczaj w późną noc. Dwie prace autorstwa artystki zamieszczamy na wkładkach w tym wydaniu magazynu.

Anna Urgacz – kurator wystaw
Stowarzyszenie Istota
Pub&Galeria Patelnia 36
Sosnowiec, ul. Warszawska 3
patelnia36@onet.eu



Od redakcji

Wszystkich zainteresowanych współpracą zachęcamy do nadsyłania tekstów do kolejnego wydania Art Anonsu. Magazyn ukaże się w maju/czerwcu.

Na teksty czekamy do końca kwietnia. Przyjmujemy poezję i prozę oraz teksty do pozostałych działów. Tematyka kolejnego numeru to unifikacja obyczajów, globalizacja, różnice obyczajowe, podejrzane za granicami itp. Wszelkie pytania dotyczące współpracy, tekstów, kolportażu itd. proszę kierować na adres mailowy redakcji artanons@gazeta.pl



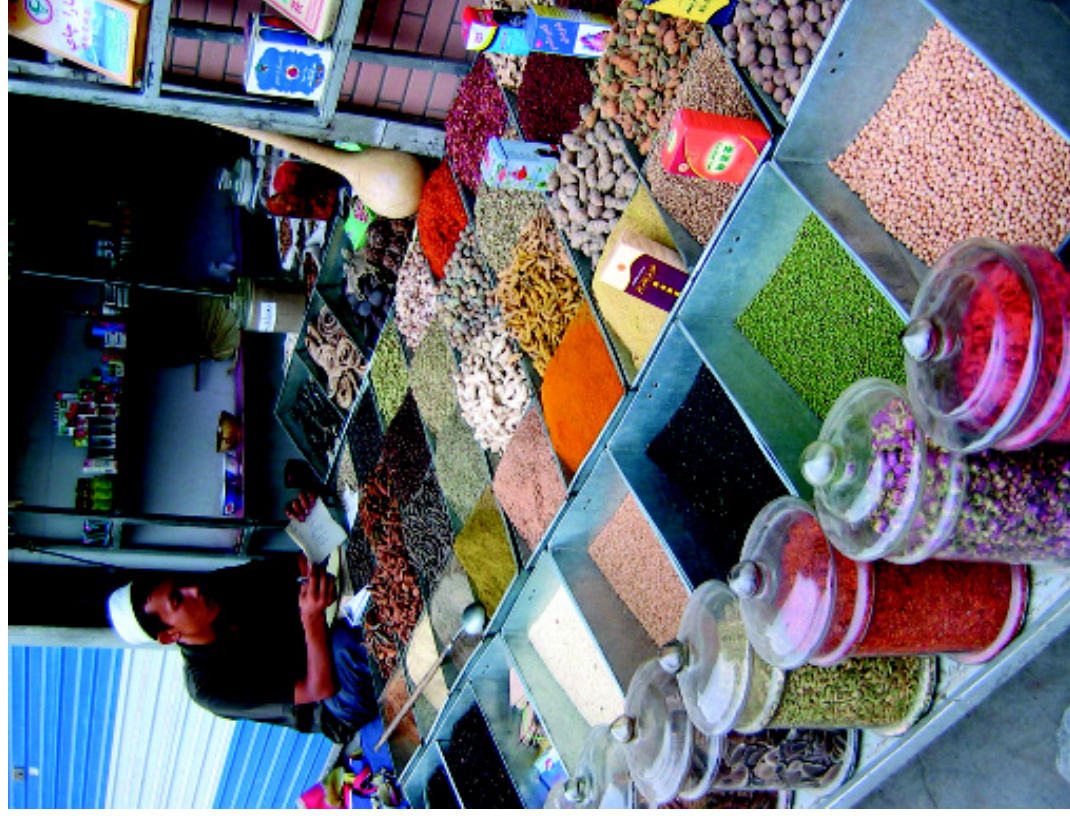
Jezioro Karakul w górach Pamir



Pustynia Takla Makan



Mur Chiński



Kasza



Olga Pasamoniuk





ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Matylda Sęk – Redaktor naczelna

Tomasz Kostro

Małgorzata Stępień

Anna Urgacz

Sebastian Leśniak

Współpraca: **Jakub Ziobroń, Łukasz Woźny**

www.artanons.art.pl

Kontakt e-mail: artanons@gazeta.pl

Wydawca: Stowarzyszenie ISTOTA w Sosnowcu

www.istota.org www.ystotny.prv.pl

ISSN 1897-2330

Druk: WDR **PROGRES** ul Kresowa 1, 41-200 Sosnowiec

Pismo ukazało się dzięki wsparciu finansowemu Urzędu Miejskiego w Sosnowcu